

OTECZKA NARODOWA

IGNACY KRASICKI



# SATYRY

Nakładem M. ARCTA w Warszawie

№ 30.

Cena 12 kop.









Kras  
Sat

3256



3256



10016792

DRUKIEM M. ARCTA w WARSZAWIE, ORDYNAKA 3.

1911

Cimnazjum im. J. J. KRASICKIEGO  
W BIAŁEJ.

Księgozbiór: U

№ 455-184

tytuł U

znak 1139

inw. 3256



Smutne stosunki polityczne i społeczne w Polsce w w. XVIII wywołały w drugiej połowie tego wieku rozrost i rozkwit satyry. Satyra ta przejawiała się nie tylko w formie zwykłych satyr, ale i w postaci komedji, listu poetyckiego, bajki, poematu heroikomicznego, powieści dydaktycznej i t. d. Satyra właściwa rozwijała się w tej dobie w dwu kierunkach: społecznym (Piotrowski, Naruszewicz, Krasicki) i politycznym (Zabłocki, Niemcewicz).

Najwybitniejszymi autorami satyr obyczajowych w dobie sprawodawczej byli Gracjan Piotrowski, Adam Naruszewicz i Ignacy Krasicki. Dwaj pierwsi chcieli głównie przywrócić szlachty polskiej, które się rozwinęły w dobie saskiej, przywary typowo polskie, czyli t. zw. sarmatyzm; Krasicki wyszydzał zdrożności młodszego pokolenia, rozwijającego się pod wpływem powierzchownie przyswojonej literatury francuskiej, ośmieszał raczej wady ogólnoludzkie, wady «Wiek Oświeconego». Satyry Piotrowskiego i Naruszewicza miały charakter narodowy, Krasickiego raczej kosmopolityczny.

Krasicki, i jako satyryk i jako stylistyk prześcignął swoich poprzedników. On pierwszy wprowadził do satyry polskiej zamiast rubasznego żartu, występującego dawniej zwykle w formie fraszek, dowcip w smaku francuskim i subtelną ironję, a język oczyścił ze zbyt dosadnych wyrażeń, czyniąc go jednak przez to nieco bezbarwnym. Jako talent, Krasicki był nie tylko najznakomitszym satyrykiem doby Stanisławowskiej, ale jest wogóle największym satyrykiem polskim.

Ignacy Krasicki urodził się w r. 1735, w Dubiecku, na Rusi Czerwonej. Pochodził z rodu możnego. Uczył się u jezuitów we Lwowie; studia teologiczne odbył w Rzymie. Dzięki poparciu króla Stanisława Augusta, został mianowany w r. 1766, w wieku bardzo młodym, gdyż miał dopiero lat 31, księciem biskupem Warmińskim. (Odtąd podpisywał swoje utwory literami X. B. W.).



Zostawszy po pierwszym rozbiórce kraju poddanym króla pruskiego Fryderyka Wielkiego, przebywał częściej w swej rezydencji biskupiej w Heilsbergu i w Berlinie, niż w Warszawie. Po ostatnim rozbiórce Krasicki został arcybiskupem Gnieźnieńskim. Zmarł w Berlinie w r. 1801.

Głównymi Krasickiego utworami są: poematy żartobliwe: «Myszeis» i «Monachomachia», «Satyry», «Listy» (poetyckie). «Bajki» i powieści obyczajowo-dydaktyczne: «Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki» i «Pan Podstoli». Arcydziałami są «Satyry» i «Bajki».

G. K.



CZEŚĆ PIERWSZA.

DO KRÓLA.

Im wyżej, tym widoczniej, chwale lub naganie  
Podpadają królowie, Najjaśniejszy panie.  
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;  
Wielbi urząd, czei króla, lecz sądzi człowieka.  
Gdy więc ganić zdrożności i zdania mniej baczone,  
Pozwolisz, mości Królul że od ciebie zacznę.  
Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?  
To niedobrze: krew pańska jest zaszczyt przed gminem.  
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi,  
Z tego powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.  
Bo natura na rządzących pokoleniach zna się;  
Inszem powietrzem żywi, inszą strawą pasie.  
Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy,  
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy;  
Wszystko im łatwo idzie: a chociażby który  
Odstrychnął się na moment od swojej natury,  
Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie.  
Być musi, i szanownym w potomności wiecznie.  
Bo od czegoż poeci? Skarb królestwa drogi,  
Rodzaj możny w aplauzy<sup>1)</sup>, w słowa nie ubogi;

<sup>1)</sup> oklaski.



Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było:  
A co jest, a niedobrze, żeby się przyómiło.  
I w to oni potrafia; stąd też jak na smyczy,  
Szedł chwalcza za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy:  
A choć który fałsz spostrzeżł, kompana<sup>1)</sup> nie zdradził,  
Ten gardził, ale płacił; ów śmiał się, lecz kadził.

Tys królem, czemu nie ja? mówiąc między nami,  
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami  
Nie złymi się zaszczytam. Jestem Polak rodem,  
A do tego i szlachcic: a choćbym i miodem  
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,  
Czemużbym nie mógł osiąść na twojej stolicy?

Jesteś królem; a byłeś przedtem mości panem,  
To grzech niedopuszczony. Każdy, który stanem  
Przedtem się z tobą równał, a teraz czić musi,  
Nim powie: Najjaśniejszy, pierwej się zakrzтусi.  
I choć się przyzwyczaił, przecież go to łechce:  
Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce.  
I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie<sup>2)</sup>  
Zawždy<sup>3)</sup> siedział Tessalczyk<sup>4)</sup> na Likurga<sup>5)</sup> tronie,  
Greci archontów<sup>6)</sup> swoich od Rzymianów brali,  
Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali:  
Zgoła, byleby nie swój, choćby i pobłądził,  
Zawždy to lepiej było, kiedy cudzy rządził.

Czyń, co możesz, i dziełmi sąsiadów zadziwiał,  
Szczep nauki, wznos handel, i kraj uszczęśliwiał,  
Choć wiedza, chociaż czują, żeś jest tronu godny,  
Niemasz chrztu, coby zmazał twój grzech pierworodny.

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?  
Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.  
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,  
Król Stanisław dług płaci za pana Stołnika.  
Czujesz to, i ja czuję; więc się już nie troszczę,  
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.  
Żle to więc, żeś jest Polak; fle, żeś nie przychodzień:  
To gorsza (lubo prawda, poprawiasz się codzień)  
Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę,  
Powieć więc bez ogródki: oto młodyś jeszczę.  
Pięknieżto, gdy na tronie sędziwość się mieści;  
Tys nań wstąpił, mający lat tylko trzydzieści,

<sup>1)</sup> — towarzysza. <sup>2)</sup> — w Sparcie. <sup>3)</sup> — zawsze. <sup>4)</sup> — rodem z Tessalii, jednej z krain starożytnej Grecji. <sup>5)</sup> — prawodawca grecki. <sup>6)</sup> — rządcy starożytnej Grecji po zniesieniu władzy królewskiej.

Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nie lada,  
Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada?  
Wszak w zmarszczkach rozum mieszka? a gdzie broda siwa,  
Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.  
Nie byłeś prawda winien temu, żeś nie stary,  
Młodość, czerstwość i rzeźkość pięknież to przywary,  
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił;  
Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił.  
Poczekaj tylko, jeżeli zstarzec ci się damy,  
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,  
Będziem krzyczeń na starych, dlatego, żeś stary.

To już trzy, com ci w oczy wyrzucił przywary,  
A czwarta jaka będzie, miłościwy panie?  
O sposobie rządzenia niedobre masz zdanie:  
Król, nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tem,  
Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym.  
Nie wierz bajkom! bądź takim, jacy byli drudzy.  
Po co tobie przyjaciół? niech cię wielbią słudzy.  
Chcesz, aby cię kochali? niech się raczej boją.  
Cóżeś zyskał dobrocią, łagodnością swoją?  
Zdzieraj, a będziesz możnym: gnęb, a będziesz wielkim,  
Tak się wślawisz, a przeciw nawalnościom wszelkim  
Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? temci gorzej:  
Przypadać będą na cię niefortuny<sup>1)</sup> sporzej.  
Zniesiesz mężnie; cierpże z tym myślenia sposobem.  
Wolę ja być Krezusem, aniżeli Jobem.  
Świadcysz, a na złe idą dobrodziejstwa twoje,  
Czemuż świadcysz, z dobroci gdy masz niepokoje?  
Bolejesz na niewdzięczność? alboż ci rzecz tajna,  
Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?

Po co nie brać szafunku starostw, gdy dawano?  
Po tem ci tylko w Polsce króle poznawano;  
A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,  
Kochały patrijoty dawcę królewsczynny<sup>2)</sup>.  
Księgi lubisz, i w ludziach kochasz się uczonych;  
I to źle. Porzuć mędrków za balaamuonych.  
Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił,  
Mądry przedysputował, ale głupi poblił.  
Ten, co niegdyś potrafił floty duńskie chwytać,  
Król Wizimierz<sup>3)</sup> nie umiał pisać, ani czytać.

<sup>1)</sup> — nieszczęścia. <sup>2)</sup> — dobra królewskie. <sup>3)</sup> — bajeczny król polski.



Waszej królewskiej mości nie przepnę, jak widzę.  
W tem się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę;  
Dobroć serca monarchom wcale nie przystoił  
To mi to król, co go się każdy człowiek boił  
To mi król, co jak spojrzy, do serca przeniknie.  
Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,  
Bryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:  
Zły gdy kontent; powolny, kiedy się zasmuci.

Nie moje to jest zdanie, lecz przez rozum bystry  
Dawno tak osądziły przezorne ministry:  
Wiedzą oni (a czegóż ministry nie wiedzą?),  
Przy sterze ustawicznie, gdy pracują, siedzą,  
Dociekli, na czem sekret zawisł panujących.

Z tych więc powodów, umysł wskróś przenikających,  
Nie trzeba, mości Królu, mieć łagodne serce:  
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskierce.  
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,  
I ja się z ciebie gorszę, i satyry piszę:  
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę,  
Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

## SATYRA I.

### ŚWIAT ZEPSUTY.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,  
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,  
Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną:  
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?  
Niech się miota złość na cię i chytróść bezcelna,  
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyry rzetelna.  
Gdzieżeś, cnoto? gdzieś, prawdo? gdzieście się podziały?  
Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.  
Czcili was dobre nasze ojcy i pradiady:  
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,  
Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty,  
Za blask czezego poloru zamienili cnoty.  
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa,  
Wstręt ustał, a jawnego sprośność niedowiarstwa  
Śmie się targać na święte wiary tajemnice:  
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice

Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,  
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;  
A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści,  
Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.  
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne:  
Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?  
Gdzieżeście, ludzie prawy? przystojna młodzieży?  
Oślepieł tłuszcza bezbożna w otchłań zbytku bieży.  
Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże,  
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i męża.  
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,  
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,  
Rwą krewni łup sierocy, lzy wdów piją zdrajce,  
Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce;  
Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadają zdzierca,  
Zwierchność bez poważania, prawo w poniewierce.  
Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,  
Teraz złość na widoku, a cnota sprzedajna.

Duchy przodków! nagrody cnót, co używacie,  
Na wasze gniazdko okiem jeżeli rzucacie,  
Jeżeli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci:  
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?  
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,  
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

To, co oni honorem, pocziwością zwali,  
My prostotą ochrzčili, więc co szacowali,  
My tem gardzim, a grzečność przenosząc nad cnotę,  
Dzieci złe, psujem ojców pocziwych robotę.  
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło.  
Stądci teraz Fenixem<sup>1)</sup> prawie zgodne stadło;  
Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,  
Lubieżność spaja węzły, niestatek rozprzęga.  
Młodzież próżna nauki, a rozpusty cheiwa,  
Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.  
Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,  
Śmieje się zbrodnia syta z pogńębionej cnoty.  
Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora:  
Złość zaraźna w swem źródle, a w skutkach zbyt spora  
Przeistoczyła dawny grunt ustaw pocziwych.  
Chłubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych,  
Niemasz jarzma, a jeśli jest taki, co dźwiga,  
Nie włożyła go cnota; — fałsz, podłość, intrzyga.

<sup>1)</sup> — Fenix — ptak bajeczny, przen: rzecz rzadka.



Płodzie, szacownych ojców noszący nazwiska!  
Zawszą cię zasłużona dolegliwość ścisła,  
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,  
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki, gubią kraje.  
Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,  
Który na gruncie cnoty rządów nie założył;  
Próżno sobie pochlebiał. Ten, co niegdys słynał,  
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginał.  
Nie Goty i Alany<sup>1)</sup> do szczytu go zniosły:  
Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków pośły,  
Te go w jarzmo wprawiły; skoro w cnotie stygnał,  
Upadł, i już się więcej odtąd nie podźwignął.  
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,  
Ten nas nierząd, o bracia! pokonał i zgubił;  
Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczęło;  
Dzień jeden nieszcześliwy zniszczył wieków dzieło.  
Padnie słaby i leże — wzmóże się wspaniały:  
Rozpacz — podział nikczemnych. Wzmagają się wały,  
Grozí burza, grzmi niebo; okręt nie zatoni,  
Majtki zgodnie z żeglarzem gdy staną w obronie:  
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,  
Pocziwiej być w okręcie; ocalić, lub zginać.

SATYRA II.

ZŁOŚĆ UKRYTA I JAWNA.

Łatwiej nie łąć poetom; ministrom nie zwodzić;  
Łatwiej głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić  
Niż zrachować filuty<sup>2)</sup>. Ciżba, wojsko spore:  
Skąd zacząć? Z pośród tłumy na hazard wybiorę.  
Wojciech jadę zaprawny, co go wewnątrz nieści,  
Zradnie wita, pozdrawia, całuje i pieści,  
W oczy ścisła, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,  
Cieszy się wewnątrz zdrajca, że oszukał zręcznie.  
Czyni złe, bo gust w samej upatruje złości,  
Zradca, byleby zdradził: a ten zysk chytrości

<sup>1)</sup> — plemiona starogiermańskie. <sup>2)</sup> filut = zręczny oszust.

Stawia mu z cudzych trosków<sup>1)</sup> wdzięczne widowiska:  
Najmilszy jego napój łą, którą wyciska.  
Co słowo, sztuka zdradna; co krok, podstęp nowy;  
Zdrajca czynami, giestem, milczeniem i słowy:  
Na kogo tylko spojrzy, stawia zaraz sidła,  
A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,  
Jak pajak, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,  
Czuwa wśród pasm rozwitych, rychło w nie kto wleci.  
Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy,  
W oczach skra zjadłości błyszczy się i żarzy:  
Spuszcza je na blask cnoty, a zjadle pokorny,  
Sili się swej niecnotcie kształt nadać pozorny.  
Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa.  
Spada maska, a zdrajca, co pod nią przebywa,  
Tem jeszcze wszeteczniejszy, im dłużej był tajny.  
Ten, co ma umysł zwrotny, a język przedajny,  
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy, że wygrał:  
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,  
Czyniąc jak od niechcienia, gdy sztucznie się czałł,  
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utalił,  
Iż ten, co oszukany, nie wie, jak wpadł w pęta.  
Wpadł jednak, a fortelnie sztuka przedsięwzięta  
Tego, co ją dokazał, uczyniła sławnym.

A pocziwość? — ten przymiot służył czasom dawnym,  
A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał lotrów.  
A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów!  
Miał Rzym swoje Werresy<sup>2)</sup>, swoje Katyliny<sup>3)</sup>;  
Był ten czas, kiedy Kato z pocziwych jedyny,  
Silił się przeciw zdrajcom sam; i padł w odporze.  
Nie w tak dziłkim już teraz jest cnota humorze:  
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać;  
Człowiek grzeczno-pocziwy, kiedy kraść i zradzać  
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie:  
Ale zdradzi przystojnie, i zedrze przykładnie,  
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;  
Ochrzezi cnotą szkaradę, i złość przyzodobi.  
A choć zraza sumienie, niebo straszy gromem,  
Śmieje się, zdradza, kradnie — i jest galantem<sup>3)</sup>.

Więc pocziwych aż nadto. Paweł trzech mszy słucał,  
Zmówił cztery różańce, na gromnicę dmuchał,

<sup>1)</sup> zam. trosk. <sup>2)</sup> żli obywatele rzymscy; pierwszy słynny ze zdzierstw i sprzedajności, drugi — warchoł; przeciwko obudwum występował ze znakomitemi mowami wielki obywatel, Cycecon <sup>3)</sup> (z fran.) — człowiek nieskazitelny, dżentelmen.



Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny kłęczał,  
Krzywił się, szeptał, mrugał, i wzdychał i jęczał,  
A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,  
Zdatne bractwa; lecz temu, co daje, nie bierze.  
Zdatne fundusze, a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi.  
Tacy byli mniemana pobożnością hardzi,  
Owi faryzeusze i wyschli i smutni,  
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,  
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludzy, oszczerce.  
Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce:  
Krzyw się, mrugaj, bij czołem, kłęcz, szeptaj i dmuchaj.  
Zmów różańców bez liku, bez liku mszy słuchaj;  
Jeżeliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,  
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.

Brzydzi się niecotliwym Jędrzej hipokrytą<sup>1)</sup>  
A natychmiast zbyt szczery, nie już złością skrytą,  
Ale jawnem zgorznięciem zaraża i truje:  
Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą tryumfuje.  
Zrzucił szanowną cnoty i wstydu zaporę,  
A widząc skutki jadu i łatwe i spore,  
Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniów bez liku,  
Leżą grzecznych bluźnierców dzieła na stoliku:  
Gotowalniane mędry, tajemnie badacze,  
Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,  
Co w zuchwałych zapędach, chcąc rzeczy dociekać,  
Śmieją prawdzie uwłaczać i na jawność szcekać:  
Czcie światła, dymy znikłe. Lecz z widoków sprośnych  
Zwróćmy oczy: już nadto tych scen zbyt żałosnych.

Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,  
Że go uczył Niesiecki<sup>2)</sup>, Paprocki<sup>2)</sup>, Okolski<sup>2)</sup>,  
Rozumie, iż za znową ugodną i spólną,  
Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno.  
Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od jaśnie,  
Przy tym blasku i cnota i rozum przygaśnie;  
Nadstawia się i gardzi. Mikołaj bogaty,  
Choć go jaśnie wielmożne nie czeją antenaty,  
Śmieje się z oświeconych, co złotem nie świecą.  
To u niego zaocności i szczęścia skarbnicą,  
To rozum, to nauka, w tem się wszystko mieści;  
Szóstak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.

<sup>1)</sup> obłudnik. <sup>2)</sup> słynni heraldycy, autorowie herbarzów;  
pierwszy żył w XVIII w., drugi w XVI, trzeci w XVII w.

Jakże zebrał? dość że ma: czy ukradł, czy zdradził.  
Mikołaj pan, choć filut, bo skarby zgromadził,  
Bo posiada po panach folwarki i włości,  
Jak zechce, przyjdzie i do jaśnie wielmożności.  
Woli być mości panem, a z sum pożyczonych  
Brać lichwę od dłużników jaśnie oświeconych.

Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,  
Nie wstydy się ci żebrać u tych, co je skradli;  
Oszukani klną zdala, a łaszą się zblizka:  
Śmieje się pan Mikołaj, a majątność zyska.  
Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,  
Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,  
Większy pan, niż jegomość, którego wielmożni:  
Tak lecą w zradne sidła młodzi nieostrożni.

Omamiony nieprawym polorem i gustem,  
Piotr, co zaczął być stratnym, jest teraz oszustem,  
Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniądze,  
Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy;  
Istotną dolegliwość, gdy jak może, tai,  
Wiąże się z towarzyszymi, pochlebia i rai;  
Czatuje, jakby ze wsi domatora dostać,  
A uprzejmego biorąc przyjaciela postać,  
Zaczyna rządy w domu, częstuje i sprasza,  
Dobry gust gospodarza, wielbi i ogłasza;  
W spółce jest do wszystkiego, choć pieniędzy nie ma.  
I póty w więzach tego, co usidlił, trzyma,  
Aż go sobie we wszystkim uczyni podobnym.  
Więc ten, co niegdyś oczy pał gustem ozdoby,  
Wraca do domu zdarty, smutny, pokryjomu,  
Albo i nie powraca, nie mawszy już domu.  
Próżno więc, jak to mówią, po szkodzie korzysta.

Franciszek, przedtem piniacz, teraz alchemista<sup>1)</sup>,  
Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,  
Zagęszcza i rozwilża, przerzedza i cedi.  
Pełne proszków chemicznych szafy i stoliki,  
Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki<sup>2)</sup>.  
Już spostrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,  
Albo głowę Meduzy<sup>3)</sup>, albo ogon smoczy.  
Już ten wygrał. Winszuję, ale nie zazdroszczę.  
To mniejsza, że Franciszek o złoto się troszcze;

<sup>1)</sup> — alchemik. <sup>2)</sup> — naczynia i przyrządy chemiczne różnego kształtu. <sup>3)</sup> — postaci mitologiczne: miały węże zamiast włosek na głowie i wzrok obracający człowieka w kamień.



Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,  
Swoje stracił; na swoim niechby i zarobił.

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,  
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.  
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.  
Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,  
Odmieńmy obyczaje, a jawniej się pracy,  
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.

SATYRA III.

SZCZĘŚLIWOŚĆ FILUTÓW.

Rok się skończył, winszować tej pory należy:  
Komu? wszystkim: niech Jędrzej z winszowaniem bieży;  
Jędrzej, co to zmyśloną wzięwszy na się postać,  
Szuka, gdzieby się wkręcić, lub zysk jaki dostać;  
A przedajnym językiem, drogi, albo tani.  
Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali, lub gani.  
Albo Szymon, miłośnik ludzkiego rodzaju,  
Co złych i dobrych wspołem chwalać dla zwyczajn,  
Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,  
Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nikt nie wierzy.  
Niechaj tacy winszują, ja milczę: — źle czynisz;  
Alboż wszystkich zarowno potępiasz i winisz?  
Alboż wszystkim źle życzysz? — Owszem dobrze życzę.  
Są cnotliwi: a chociaż nie wiele ich liczę,  
Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się tłoku zmieści,  
Są dobrzy i w płci męskiej, są i w płci niewieściej, —  
Więc im winszuj! — A jakaż winszować przyczyna?  
— Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna. —  
Cóż mam dobrym powiedzieć? w starym ucierpieli,  
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.  
Nie kończy cię poczciwych niefortuna z rokiem,  
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.  
Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni,  
Filuci oświeceni i jaśnie wielmożni,  
Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą;  
Winszuję, że w tym roku dobrze się udało.

Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,  
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył;  
Fortuna, której koło ustawnie się toczy,  
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy,  
Więc winszuję wszem wobec, każdemu z osobna.  
Tobie naprzód, którego dziś postać ozdobna,  
Którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi;  
W twoich progach los spoczął i Fortuna siedzi.  
Płyną ci dni pomyślne, a przedziarka Kloto<sup>1)</sup>  
Pasma życia nawija na jedwab i złoto.  
Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie; gdzie spojrzysz, w owocach;  
A gdy bierzesz spoczynek w twych rozkosznych nocach,  
Ty śpisz, a szczęście czuje, Brzęczą złota trzosi,  
Wrzask cię chwały otacza, a pochlebne głosy,  
Im bardziej natężone, im ogromniej wrzeszczą,  
Tem wdzięczniej słuch twój mamia, uszy twoje pieszczą  
Umiesz słyszeć, co miło, na przemówkę głuchy:  
A gdy czasem mniej wdzięczne zalecą podsluchy,  
Umiesz i niedosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!  
Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,  
Winszuję ci. A naprzód, żeś ocalał zdrowo;  
Wieluż za mniej los srogi ukarał surowo!  
A bardziej sprawiedliwość, której wiek zepsuty  
Nie zna teraz, a przeto szczęśliwe filuty.  
Winszuję: jak ty inszym, że tobie nie mierzą;  
Winszuję: żeś choć zdradził, przecież jeszcze wierzą;  
Winszuję: żeś choć okradł, nie każą ci wracać;  
Możesz łupu zdartego, na co chcesz, obracać.  
Jest więc czego winszować. A tobie, Konstany,  
Coś się zgrał na wsie, weksle, pieniądze i fanty;  
Przecież grasz: czego srogi los niegdyś pozbawił,  
Przemysł sztuczny co zlecył, fortunę poprawił,  
Odzyskałeś coś przegrał, już brzękasz wygraną,  
Winszuję, że cię na złem dziele nie złapano.  
A tobie, panie Pawle, jest czego winszować:  
Przed rokiem musiałeś się o zseląg turbować,  
Teraz kroćmi rachujesz. Jak to przyszło? — Sztuka!  
Zyskałeś: cóżeś zyskał? Nowa to nauka!  
Nie powiem. I satyra nie ma być zbyt jasną,  
Takto nowe światelka wschodzą, stare gasną.  
Panie Piotrze, a waszeć, coś wskórał w tym roku?  
Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.

<sup>1)</sup> — jedna z Park, bogiń przedających nie żywota ludzkiego.



A jak? mamże powiedzić? czyli mam zasłaniać? Zastanie; proszę jednak Jejmości się kłaniać.

A waść, panie Wincenty, coś majątność kupił, Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyż złupił, Dość, że wioska już twoja. Niechaj płacze głupi, Poco nie był ostrożnym: już jej nie odkupi. Zły też to był gospodarz, grunt leżał odłogiem, Pola były zarosłe chwastem, łąki głógiem; Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem, I tak się wystużonym już obywatelem

Staniesz twojej ojczyźnie. Tak pięknej przysługi Winszuję, a choćby się zgorszył może drugi, Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego;

Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego. Gmin podły wnątrzną trwoga i sumienie straszy.

Mędracy! wam dziękujemy, nauki to waszej Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzida;

Stawia dowcip przemyślny śmiało teraz sidła: Kto w nie wpadnie, tem gorzej, że był nieostrożny:

Śmieje się, co oszukał, a umysł nietrwożny, Wsparty kunstem dowcipnym wygodnej nauki, Na dalsze się natęża i sidła i sztuki.

Winszuję więc wam, ucznie młodzi i podeszli, Winszuję, żeście nawet mistrzów waszych przeszli.

A wam, co mam powiedzić, cnotliwa hołoto? Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą.

Modnej maksym<sup>1)</sup> nauki że się nie trzymacie, Trzódka mała wśród łotrów, nie wiele zyskacie.

Nie rozpaczajcie jednak. Patrzajcie, jak dalej Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.

Rzadko się niepoczciwość, tak jak zacznie, kończy, A cnota, co się nigdy z chytrnością nie łączy,

Choć jej często dokuczają troski, niepokoję. Później, prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje.

SATYRA IV.

MARNOTRAWSTWO.

Znałeś dawniej Wojciecha? — któż nie znał? co teraz. Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie nieraz;

<sup>1)</sup> — zasad, zdań zawierających myśl głębszą.

Niegdyś w karecie, z której dał się i umizgał, Takich, jakim jest dzisiaj, roztracał i bryzgał.

Ustępowali z drogi wielmożnemu panu Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:

Nie raz ten, który przedtem od filuta stronił, Westchnął skrycie na ten czas, gdy mu się uklonił.

Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne? Nie długo przecież trwały te czasy weselne,

Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni, Junacy heroiczni, wdychacze miłuchni,

Filozofy nakoniec, jak pustki postrzęgli, Z maksymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.

Został się niedostatek, z nim wstyd dawnej pychy; A co niegdyś wytrzymał kufle i kielichy,

Co szampańskiem, węgierskiem pyszne stoły krasił, Wiadrem potem u studni pragnienie ugasił.

Jak to przyszło? — nieznacznie. Łakome są żądze, Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze:

Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem, A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,

Nawet tego nie doznał, gdy nie dochował, Żeby zdrając, bankruta, ktokolwiek żałował.

To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości, Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,

Niszczy podły odrodek.

Znałeś Konstantyna?

— Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina? Znałem go ale w nędzy.

— Jam znał w dobrym stanie;

Młodo zaczął wspaniale swoje panowanie, Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli.

Opiekunowie naprzód, jak zazwyczaj, zdarli. Dorwał się panicz rządów. Natychmiast od razu

Jedni z sławy, ci zysku, a tamci z rozkazu, Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,

Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci, I tak wszystka niesyta stołowników zgraja,

Co się zyskiem obłudy karmi i opaja, Natarli wstępny bojem. Rad pan wszystkim w domu,

Wrota jego nie były zamknięte nikomu. Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.

Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty, Żaki prawia perory: ksiądz prefekt za niemi

Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkiem





Przeszedł pan przodków swoich, godzin krzesił tronów,  
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.  
Wiwat pan! brzmia ogromnem hasłem okolice,  
Dymy z kuchni, jak z Etny: a sławne piwnice,  
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem  
Pełne zgrał ochoczej stanęły otworem.  
Wiwat pan! niech wiekuje szczęśliwy i zdrowy!  
Objął sienie, przysionki, zapach dryakwowy<sup>1)</sup>

Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszczą,  
Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.  
Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę,  
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę<sup>2)</sup>:  
Ów wleczę złoty dywan, co w skarben spoczywał,  
Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,  
Gdy w usługach publicznej pracował, lub sądził.  
Śmieją się z starych gratów, a jakby pobłądził,  
Wyszyszają wiek dawny, nowy rzesza chwali.  
Liczne przodków portrety wyrzucono z sali.  
Natychniały że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary,  
Cztery z niej gabinety, i dwa buduary.  
Ze w nich były starego dzieje testamentu,  
Nie cierpiano szpalerów<sup>3)</sup> jednego momentu,  
Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi  
Zyskał zbroję złocistą w zamian sąsiad drugi.

Od czasów nieboszczyka jeszcze Jegomości,  
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości,  
Pan kontent. Skoro w rannej porze słońce błysnie,  
Już się przez przedpokoje ledwo kto przecisnie;  
Ten ustawia pagody<sup>4)</sup> chińskie na kominie,  
Ten perskie girydony<sup>5)</sup>, ów japońskie skrzynie:  
Pełno muszli zamorskich, afrykańskich ptaków,  
Wrzeszczą w kłatkach papugi, krzyk szczygłów, świst szpaków:  
Bije zegar kuranty, a misterne flety,  
Co kwadrans, co godzina, dudła menuety<sup>6)</sup>.

Wchodzi pan, pasie oczy nowymi widoki,  
Zewsząd gładkie pochlebstwa i ukłon głęboki,  
Znają się na wielkości i pan na niej zna się.  
A chociaż do mówienia z gminem uniża się,  
Zna, czem jest. Wszysoy wiwat! skoro tylko kichnie,  
Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,

<sup>1)</sup> zap. dryakwi — właśc. lekarstwa przeciw truciznie; tu wogóle zap. lekarstw. <sup>2)</sup> rodzaj szabli. <sup>3)</sup> obicia z drogich materji lub tkanin. <sup>4)</sup> figurki chińskie z ruchomemi główkami. <sup>5)</sup> podnoże dla lichtarza. <sup>6)</sup> taniec starofrancuski.

Kontent z pańskich faworów. W tem nowe kredense,  
Dwa mniemane Wandyki<sup>1)</sup> i cztery Rubense<sup>2)</sup>,  
Niosą w pakach hajduki: wyjmują, gmin cały  
Złoto ważne uwielbia, cześci oryginały.  
A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze  
Jeszcze lepiej rznął twarze; a w architekturze,  
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,  
Nie było celniejszego mistrza, nad Wandyka.  
To to pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy!  
Wtem, gdy wszysej w aplauzach<sup>3)</sup>, a żaden nie przeczy,  
W pośród ciżby wielbiącej rejestrzyk podaje  
Snycerz, malarz, tapicer: których cudze kraje  
Na to do nas zesłały, aby według stanu  
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.  
Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?  
Podpisał: niech zna Niemiec, jak Polska obfitą.  
Tak ów, co po jałmużnę niegdyś do Włoch spieszył,  
Złoto rzucił, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.

Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci:  
A że wojaż nowymi talenty z bogaci,  
Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci,  
Wysłani na kontrakty już plenipotenci.  
Ten sprzedaje w pół darmo, a wdzięcznym ochocie,  
Dał ufomek kradzieży kupiec w dożywocie;  
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:  
Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!  
Wraca się przecież cząstka do tego, co zdarli:  
Wdzięczny, że go w potrzebie nieuchronnej wsparli,  
Wyjeżdża, niesie haracz niszczącej nas modzie:  
A weksel lichwą płatny mając na powodzie<sup>4)</sup>,  
Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem,  
I z tym swojej podróży powraca użytkiem:  
Ze co panem wyjechał przystojnym i godnym,  
Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.  
Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.  
Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą;  
Co po fantach? za które poszły wsie dziedziczne.  
Bogacimy ubodzy kraje okoliczne;  
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,  
Okraślił nas powierzchwie<sup>5)</sup>, a w istocie zgubił.

<sup>1)</sup> <sup>2)</sup> sławni malarze holenderscy z w. XVII; tu ich obrazy. <sup>3)</sup> p. wyżej. <sup>4)</sup> powód — strona skarżąca w sądzie. <sup>5)</sup> powierzchownie.



## SATYRA V.

### OSZCZĘDNOŚĆ.

Naucz, panie Aleksy, jak to zostać panem?  
Nie o takim ja mówię, co wysokim stanem  
I wspaniałym tytułem dumnie najeżony,  
Albo jaśnie wielmożny, albo oświecony;  
Co tydzień daje koncert, co dzień bal w zapusty,  
A woreczek w kieszeni maleńki i pusty.  
Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie,  
I w bekiesie<sup>1)</sup> wytartej, rano na śniadanie,  
Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło,  
Lub wczorajszą pieczonkę przypaloną, skrzeptą,  
Na saneczkach łubianych do Lwowa się wlecze;  
Trwożny, czy z prowizyjką panicz nie uciecze;  
A tymczasem w szkatule dębowej, okuty  
Nowy więzień pospiesza na pańskie reduty<sup>2)</sup>.

Jam mniemał, że to wielkich włości dziedziec będzie,  
Ma wieś jedną w zastawie, a dwie na arendzie.

Skądże on ma te zbiory? czy jadących złupił?

Czy skarb znalazł, że tyle pożyczył i kupił?

— Nie. — Może jakim szczęśliwym przypadkiem,  
Po niebożce małżonce wziął majątność spadkiem?

— I to nie. — To zapewne pieniążąc zuchwale,  
Wygrał w ziemstwie fortunę, albo w trybunale?

— I to nie. — Może, żeby zbiorów przysposobił,  
Wynalazł alchimistę, co mu złoto zrobił?

— Nie. — Skądże ta szkatuła, co niosą na dragach?

— Zgadnij. — Nie wiem. — Skąd przecie? znał się na szelągach.

— Cóż stąd? — Oto stąd wszystko. — Pewnie bił w mennicy?

— Ale nie, wszak jej niemasz w całej okolicy.

— Słucham, już będę milczał, niech się tylko dowiem.

— Wszak w groszu trzy szelągi? — Cóż stąd? — Ale proszę,

Wszak w grószu trzy szelągi? — W trojaku trzy grosze.

— Ale nie, nie to mówię: zamilknę, albowiem

Kto mi nie da dokończyć, ja mu nie powiem.

— Już milczę. — Więc zaczynam. Nie każdy bogatym

Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tym;

Owszem, według mnie, zawdy szczęśliwi są tacy,

Których nie los zbogacił, ale skutek pracy.

<sup>1)</sup> futro długie węgierskim krojem. <sup>2)</sup> maskarada.

Ten co jechał do Lwowa na saniach łubianych,  
A żeby dostał zysku bogactw pożądanych,  
Zbyt je drogo zapłacił. Na co sobie szkodzić?  
Na co zbiory, jeżeli nie mają dogodzić?  
Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą miernie.  
Ten, co żądze w zapędach rozpuszcza niezmiernie,  
Światem się nie nasyci: jak ów, który stękał,  
Ze nie stało narodów, któreby ponękał.

Mówmy więc, o czem pierwsze mówienie się wszczęło.

Zostać panem, największe, prawda, to jest dzieło.

— Cnota teraz za złotem. — Tak i przedtem było!

Ale nie, nie tak złoto, jak teraz mamilo.

Cokolwiekbądź, powtarzam, com mówił; a zatem

Poznaj się na szelągach, a będziesz bogatym.

Z małych się rzeczy wielkie skleją i wnoszą,

Z szelągów się, nie złota, ubodzy pan-szą.

Nim się skleci z odrobin małych pieniądź złoty,

Nad miedzią zastanowić trzeba nam się póty,

Póki ten lichy kruszec srebra nie wyrówna.

Od srebra aż do złota praca niewymowna,

Pierwsze kroki najcięższe. Skoro złoto błysnie,

Do kruszca wybornego podlejszy się ciśnie:

Łatwo już reszta idzie. Tak początek mały

Z pracą, czuciem, staraniem, rośnie w kapitały.

Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczne wydatki,

Potoczne ujścia, te są utraty zadatki.

Zbierał Piotr, z arend żydów przenośli i zsadzał,

Ten ciemiężył poddanych, ten w percepcie<sup>1)</sup> zdradzał.

Niedbały na rozkazy ścisłe jegomości,

Wziął pięćdziesiąt gumieny, sto plag podstarości.

Nieustannie powtarzał, co rano przykazał,

Codzień nowe rozkazy i pisał i mazał.

Do gumien, obór, stodół, porozsyłał sługi,

Chodził rano i w wieczór, gdzie orały pługi.

Jedne zyski wyprosił, a drugie wyfukał;

Zwiózł wczesnie, sprzedał dobrze i kupca oszukał.

Rok się skończył: perceptę<sup>2)</sup> gdy z ekspensą<sup>2)</sup> liczył,

Poszedł handel z intratą i jeszcze pożyczyl.

— To pewnie były zbytki? — Żle jadł, źle się nosił.

— Pewnie w święta...? — I to nie; w dom gości nie prosił.

— Może jejmość? — Ta zawdy siedziała nad przedzą,

Przy niej kapłony tuczą i pieczenie wędzą.

<sup>1)</sup> percepta — dochód, intrata. <sup>2)</sup> ekspensa — wydatek.



— Cóż tę stratę przyniosło? — Szelągi i grosze.  
 Nie znał się na nich, dawał, upuszczał potrosze,  
 Zrobili się z nich złote, tyńfy<sup>1)</sup> i talary;  
 I tak za małe fraszki, za drobne towary  
 Wysła suma: a ten co poddanych uciskał,  
 Pracując, stracił jeszcze, zamiast coby zyskał.  
 Nie tak czynił pan Michał. — Jakże? — Ale proszę,  
 Proszę mi nie przeszkadzać. Znał pan Michał grosze,  
 Znał szelągi. — Któż nie zna? — Ale nie, nie znacie,  
 Nie jest to znać, kto małej nie zabiega stracie.  
 Pan Michał nim dał szeląg, pierwej się zatrzymał,  
 Obejrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,  
 Choć już rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował,  
 Został szeląg z drugimi, w grosz się porachował;  
 Przyszło więcej, woreczek coraz się dał spory,  
 Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.  
 Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,  
 Ten grunt milionowej fortuny założył.  
 Złoto się samo strzeże, miedź wstrzymać należy,  
 Czerwony złoty siedzi, ale szeląg bieży.  
 Trzeba go mieć na oku, a gdy zbieg uciecze,  
 Zwracać nazad; bo drugich za sobą wywlecze.  
 Tak mówił nasz pan Michał, co krocie rachował.  
 — Nie też nie jadł? — Jadł dobrze, sobie nie żałował.  
 Żył uczciwie, wygodnie, chociaż nie wspaniale;  
 Lepsze miał wino w kubku, niż drugi w kryształu,  
 Tuczniejszy jego kapłon, niż pańskie bażanty.  
 Wydawał on, gdzie trzeba, ale nie na fanty,  
 Nie na fraszki, co z wierzchu śklnią się, wewnątrz puste,  
 Nie na zbytki kosztowne, lub modną rozpustę.  
 Brał rzeczy, jak brać trzeba, i cenił istotą,  
 Znał on, co jest pozłota, znał co szczerze złoto.  
 Tym sposobem zgromadził, wspomógł się i użył:  
 Godzien szczęścia, bo na nie gruntu nie zasłużył.  
 Nad nasz polor prostotę ja dawną przenoszę,  
 Niegdyś za naszych ojców rachowano grosze.  
 Trzymały się też lepiej. Szły w liczbie na kopy;  
 Bogatsze były pany, majątniejsze chłopcy.  
 Teraz modniejszą jakąś przywdzieliśmy cnotę,  
 Rachujem na talary, na czerwone złote;  
 Nie masz ich też, a jeśli niekiedy zabrzęczą,  
 Napłaczą się poddani pierwej i najęczą.  
 Wstydzimy się szelągów, złota trzosi nosim,  
 Cóż potem, kiedy z lichwą ledwo je uprosim;

<sup>1)</sup> Tyńf — dawny pieniądz polski = 18 groszom srebrnym.

Albo czyniąc bezwstydną zyskowi ofiarę,  
 Przedajemy za złoto ojczyznę i wiarę.

Żył to handel, o bracia! nikt na nim nie zyska;  
 Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyceiska,  
 Lepiej być i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,  
 Niż siebie i kraj wieczną okrywać sromotą.

Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła:  
 Ta z kraju krwawą pracę poddanych wyniosła;  
 Ta panów ogołaca, ta poddanych gnębi,  
 Ta naród w przepaścistej klęsk zanurza głębi.

Chcieć być, czem być nie można, дума to jest podła;  
 Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego źródła;  
 Niechaj się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże,  
 Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.  
 Lepszy szeląg z intraty, chociaż jest miedziany,  
 Niż pieniądz złotostemplny, ale pożyczany.  
 Takimi się ojcowie nie obciążywali,  
 Po szelągu, po groszu oni rachowali,  
 I mieli co rachować. My z pozoru drodzy,  
 Choć tysiące rachujem, przecieżmy ubodzy.

## SATYRA VI.

### PIJAŃSTWO.

Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak jeszcze:  
 Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszę;  
 Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.

— Pewnieś wczoraj był wesół? Dlatego dziś smutny.  
 — Przejdzie ból: powiedzże mi, proszę, jak to było?  
 Po smacznym, mówią, kąsku, i wodę pić miło.  
 — Oj nie miło, mój bracie! bogdaj z tem przysłowiem  
 Przepadł, co go wymyślił! jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienia żony,  
 Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony  
 Musiał być uroczystość. Dobrego sąsiada  
 Nie źle czasem podpoić, jejmość była rada,  
 Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było.  
 Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się piło:  
 Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,  
 Ciężą głowa, jak ołów; krztuszę się i nudzę;



Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.  
 Jakoś koło apteczki<sup>1)</sup> przeszedłem niechęcący,  
 Anyżek mnie zaleciał: trochę nie zawadzi;  
 Napilem się więc trochę, może mi poradzi.  
 Nudno przecie; ja znowu, już mi różniej było.

Wtem dwóch z uczy wczorajszej kompanów przybyło:

Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?  
 Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;

Więc ja znowu do wódki, wypilem niechęcący:

*Omne trinum perfectum*<sup>2)</sup>, bo trunek gorący  
 Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy<sup>3)</sup>,  
 Ustały i nudności, ustał i ból głowy.

Zdrów i wesół wychodzę z mojami kompani,

Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.

Siałamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim:

Bogdaj to wstrzeźliwość! pijatykę ganim,

A tymczasem butelka nietykana stoi.

Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,

Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi,

Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,

A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.

Przystajem na takowe prawdy oczywiste.

Idą zatem dyskursa tonem statystycznym<sup>4)</sup>,

O miłości ojezyny, o dobru publicznym,

O wspaniałych projektach, męznym animuszu:

Kopiem góry dla srebra i złota w Olkusz.

Odbieramy Inflanty, i państwa Multańskie<sup>5)</sup>;

Liczmy owe sumy Neapolitańskie<sup>6)</sup>,

Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,

Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzimy;

A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.

Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,

Pełni pociech, że wszyszy przeciwnicy legli,

Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.

Poszła szosta i siódma, za niemi dziesiąta.

Naówczas, gdy nas miłość ojezyny zaprzęta,

Pan Jędrzej przypomniawszy żórawińskie kłeski<sup>7)</sup>,

Nuż w płacz nad królem Janem. — Król Jan był zwyciężki!

<sup>1)</sup> w dawnych domach szlacheckich izdebka, w której przechowywano różne likwory i lekarstwa domowe. <sup>2)</sup> przysł. lac. = każda trójka jest doskonała. <sup>3)</sup> odrazu. <sup>4)</sup> politycznym. <sup>5)</sup> Mołdawia i Wołoszczyzna <sup>6)</sup> skarby wywiezione przez królową Bonę do Włoch, które już do Polski nie wróciły. <sup>7)</sup> pod Żórawiem, na Rusi Czerw., w wojnie z Turkami.

Krzyczy Wojciech. Nieprawda! — A pan Jędrzej płacze.

Ja, gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłómaczę,

Pan Wojciech mi przymówił. — Słyszysz waś, mi rzecze.

— Jakto waś! nauczę cię rozumu, człowiecze!

On do mnie, ja do niego: rwiemy się zajadli,

Trzyma Jędrzej; na wrzaski służący przypadli,

Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,

Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.

Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!

Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.

Oto profit<sup>1)</sup>: nudności, i guzy, i plasty.

— Dobrze mówisz, podjęto zabawa bałasty:

Brzydzie się nim człek prawy, jako rzeczą srośną;

Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosna;

Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,

Zdrowie się nadwiera i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,

Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku,

Godzien się mieć, kiedy rozsądek zaleje,

I w kontr<sup>2)</sup> naturze postać bydlęcą przywdzieje.

Jeżli niebios zdarzenie<sup>3)</sup> wino ludziom dało,

Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,

Użycie darów bożych powinno być w mierze,

Zawstydzą pijanice nierozumne zwierzę!

Potępiąją bydlęta niewstrzymaność naszą,

Trunkiem, według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,

Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gardzi,

GORZEJ od nich gdy działa, podlejszy tembardziej.

Mniejsza guzy i plasty, to zapłata zbrodni.

Większej kary, obelgi takowi są godni,

Co w dzikiem zaślepieniu wystąpi i zdroźni,

Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,

Śmia, za łada przyczyną, przytępiąc lub tracić.

Jakż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?

Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?

Zła to radość, mój bracie! po której żal chodzi.

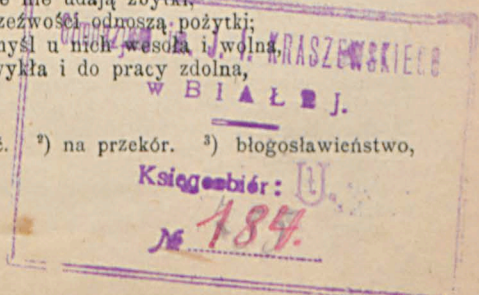
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,

Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki;

Zdrowie ozerstwe, myśl u nich wesół i wolna,

Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna,

<sup>1)</sup> zysk, korzyść. <sup>2)</sup> na przekór. <sup>3)</sup> błogosławieństwo, łaska.





Majątność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne.  
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.  
Te są wstremięźliwości zaszczyty, pobudki,  
Te są. Bądź zdrow. Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

SATYRA VII.

PRZESTROGA MŁODEMU.

Wychodzisz na świat, Janie! Przy zaczęciu drogi  
Żądasz zdania mego i wiernej przestrogi:  
Dam, na jaką się może zdobyć moja możność,  
W krótkich ją słowach zamknę: miej, Janie ostrożność!  
Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie jest snadno,  
Zewsząd cię zbójcy, zdrajcy, filuty opadną,  
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,  
Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać.  
Wpadniesz, jeśli się pierwej dobrze nie uzbrosisz.  
Słusznie się więc twych kroków pierwiastkowych boisz.  
Rzadki na świat przychodzić, któryby obfity  
Nie zapłacił na wstępie oszukania myto.  
Strzeż się, nie żebyś grzeszył zbyt niem nieufaniem,  
Roztropna jest ostrożność: Piotr szedł za jej zdaniem,  
Średniej się drogi trzymał, i tak kroki zmierzał,  
Że ani zbyt nie ufał, ani nie dowierzał:  
Piotr ocalał i chociaż podejścia nie szukał,  
Choć szedł drogą poczciwych, filutów oszukał.  
— A to jak? — Tak, jak ślepy; ten, gdzie się obraca,  
Nim stąpi, kijem pierwej bezpieczeństwa maca.  
Miej się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.  
Znajdziesz Pawła na wstępie, co przychodniów szuka;  
Stary to mistrz i profes<sup>1)</sup> w filutów zakonie,  
Zna on nie tylko panów, ale psy i konie,  
Układa się i łasi, powierzchownie grzeczny,  
Z miny, z gestów poczciwy, uprzejmy, stateczny;  
Temu rady dodaje, z tym się towarzyszy,  
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.  
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,  
Zawsze ma coś w rezerwie<sup>2)</sup> i szepece do ucha,

<sup>1)</sup> ten co złożył śluby zakonne; doświadczony. <sup>2)</sup> w odwodzie.

Rai, strzeże, poznaje, i godzi i różni;  
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni,  
Przeszli; a z tych, co zdradnie całował i ściszał.  
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.  
Znajdziesz po nim Macieja, co już resztą goni:  
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,  
Ekwipaż<sup>1)</sup> po angielsku, z francuska lokaje:  
A choć do dalszych zbytków sposobu nie staje,  
Choć nikt borgować<sup>2)</sup> nie chce, przykrzą się dłużnicy,  
Przecież Maciej paradnie jedzie po ulicy,  
Przecież laufry<sup>3)</sup> przed kofmi, murzyn za karętą.  
Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą?  
Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on, torem,  
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,  
Bylebyś czoło stracił; dojdiesz przedsięwzięcia!  
Zbądź się wstydu, a język trzymaj od namięcia,  
Czołgaj się, a gdy podłość rozpostrzesz najdalej,  
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.  
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły;  
Nie temi prawe szczęście obwieszczą się źródły:  
Strzeż się więc takich zdobyc, co czynią zelżywym.  
Jesteś w wiosnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,  
Co do wszystkiego zdatny. Do użycia wzywa  
Rozkosz miła z pozor, w istocie zdradliwa,  
Uwdzięcza bite ślady; lecz choć mile pieści,  
Kładzie żółć przy słodyczy, ciernie z kwiaty mieści,  
Omamia nieostrożnych zdradnymi kompani.  
Będiesz na pierwszym wstępie uprzejmie wezwany  
Od rzeszy grzecznomodnej, rozpustnie wytwornej,  
Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,  
Jak grzecznie rozposażyc zbiory przodków skrzętnie.  
A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,  
Niesłychanymi zbytki i treścią rozpusty  
Zawstydzając marnotrawców i dziwił oszusty.  
Nauczysz się, jak prawom można się nie poddać,  
Jak dostać, kiedy nie masz; dostawszy, nie oddać;  
Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych;  
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych;  
Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych:  
Jak pochlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomn; ch;  
Jak enocie gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą postać;  
Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać;

<sup>1)</sup> powóz. <sup>2)</sup> pożyczyc. <sup>3)</sup> laufer — goniec.



Jak wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę,  
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę;  
Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprośnych  
Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłosnych.  
Taka to nasza młodzieź! po skażonej wiosnie  
Jaki plon, jaki owoc w jesieni urośnie?  
— Rzuć okiem na Tomasz; słaby, wynędzniały,  
Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,  
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody,  
Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotnej szkody  
Truje resztę dni smutnych, co je wlecze z pracą;  
Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki płacą.  
— Uszedłeś marnotrawców, wpadniesz w otchłań nową.  
Ci to są, co z romansów zawróconą głową,  
Bohaterzy miłosne, żaki teatralni,  
Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowalni.  
Westchnienia ich kunstzowne do Filidów<sup>1)</sup> modnych,  
Koloandry<sup>2)</sup> w afektach<sup>3)</sup> wiernych, a dowodnych,  
Jęczą nad srogim losem; a boginie cudne  
Raz uprzejme, drugi raz dzikie i obłudne,  
Czy się zechcą naszożyć, czy wdzięcznie uśmiechać,  
Dają im tylko wolność rozpaczać i wzdychać.  
— Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych mieści  
Zbyt czuły na podstępny zawsze kunszt niewieści;  
Strzeż się sideł powabnych, w które młodzieź wabia,  
Choć sztuką zdradę skryją, pęta ujedwabia;  
Przecież w nich wolność ginie, czas się drogi traci,  
Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci,  
A Filida<sup>4)</sup> tymczasem, gdy ją statek smuci,  
Dla nowego Tyrsysa<sup>4)</sup> dawnego porzuci.  
— Skacz ze skały, w miłosnych pętach niewolniku,  
Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,  
Gadaj z echem płaczącem na płonne nadzieje,  
Twoja Filis<sup>3)</sup> tymczasem z głupiego się śmieje.  
— Niemasz tego w romansach: — ale jest na jawie;  
Ktokolwiek się tej płochej poświęcił zabawie,  
Nie inszą korzyść żądań zniewieściatych zyska.  
Czyli politowania wart, czy pośmiewiska,  
Niech boginie osądzą Ty zważ, co cię czeka:  
Boginie są, mój Janie; czcisz je, lecz zdaleka.

<sup>1)</sup>, <sup>4)</sup>, <sup>5)</sup>, imiona pasterzy i pasterek w ówczesnych sielankach. <sup>2)</sup> bohater poczytnej wówczas powieści sielankowej. <sup>3)</sup> w uczuciach.

Nie żebyś był odludkiem: znajdziesz nawet w mieście,  
Co umysł mając męzki, powaby niewieście,  
Szacowne bardziej cnotą, niż blaskiem urody,  
Mimo zwyczaj powszechny, mimo przepis mody,  
Śmiać pełnić obowiązki, a proste Sarmatki<sup>1)</sup>,  
Są i żony poczeiwe i starowne<sup>2)</sup> matki,  
Romans je w obowiązkach nigdy nie rozgrzesza.  
Z takich gniazd, jeśli znajdziesz, szukaj towarzysza;  
I znajdziesz! Niech odszczeka, co je trzy rachował.  
Nie będę ja zbyt ostrą satyrą brakował,  
Są, a często, choć pozór przeciwnie obwieszcza,  
W uściech płochość, a cnota w sercu się umieszcza.  
— Wojciech, mędrzec ponury, łapie młodzieź żywą,  
A najeżony miną poważnie żarliwą,  
Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,  
Same wyroki głosi zgromadzonej rzeszy.  
Za nic dawni pisarze, stare księgi fraszki,  
Dzieła wieków, to płonne u niego igraszki.  
Filozof, jednym słowem, i miną i cerą,  
Unosi się nad podłgą gminu atmosferą:  
Depece miłośność uprzedzeń, a dając, co nie ma,  
Stwarza nowy rząd rzeczy i wiary systema.  
— Zdaleka od tej szkoły, zdaleka, mój Janie,  
Powabne tam jest wejście, wdzięczne przywitanie,  
Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,  
Co się na cnoty, wiary zasada utracie.  
Okiełzaj dumne zdania pokory munsztukiem:  
Wierz, nie szperaj, bądź raczej cnotliwym nieukiem,  
Niż mądrym, a bezbożnym. Tacy byli dawni,  
Równie, a może więcej naukami sławni,  
Przodki twoi poczeiwi, co Boga się bali:  
Co mogli, co powinni, oni roztrząsali.  
Umieli dzielić w zdaniu, o czym sądzić można,  
Od tego, w czym nauka próżna i bezbożna.  
Na co rozum, dar Boży, jeśli bluźni dawcę?  
Mijaj, Janie, bezbożnych maksym prawodawce,  
Mijaj mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,  
Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi,  
Co prawe obowiązki bezwzględnie określa,  
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla,  
Co się łącząc z poczeiwym, staropolskim gminem,  
Nie każe ci się wstydzić, żeś chrześcijaninem.

<sup>1)</sup> Polki. <sup>2)</sup> staranne.



SATYRA VIII.

ŻONA MODNA.

A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił,  
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.  
— Bóg zapłać. — Cóż to znaczy? ozięble dziękujesz,  
Alboż to szczęścia twego jeszcze nie pojmujesz?  
Czylić się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?  
— Nie ze wszystkim: luboć to zazwyczaj tak bywa.  
Pierwsze czasy cukrowe. — Toś pewnie w goryczy?  
— Jeszczeć. — Bracie, trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy.  
Trzymaj skromnie, cierpliwie: a milcz tak, jak drudzy:  
Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,  
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,  
A jejmość tylko w domu rządczyni i pani.  
Pewnie może i twoja? — Ma talenta śliczne,  
Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne.  
Piękna, grzeczna, rozumna. — Tem lepiej! — Tem gorzej!  
Wszystko to na złe wyszło, i zgubi mnie sporzej.  
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście;  
Cóż potem, kiedy była wychowana w mieście.  
— Alboż to miasto psuje? — A któż wątpić może!  
Bodaj to żonka ze wsi! — A z miasta? — Broń Boże!  
Złem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył;  
Ale, żem to, com postrzegł, na dobre tłómaczył,  
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy...  
Wiejski Tyrsys<sup>1)</sup> wdychałem do mojej Fillidy<sup>2)</sup>.  
Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki:  
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,  
Szliliśmy drogą romansów, a czym się uśmiechał,  
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wdychał;  
Widziałem, żem nie dobrze udawał aktora:  
Modna Fillis gardziła sercem domatora.  
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,  
A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru!  
Owe wioski, co z memi graniczą, dziedziczne,  
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.  
Przyszło do interocyzy. Punkt pierwszy: że w mieście  
Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,  
Co lepiej, bo Francuzka, potrafi ratować,  
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.

<sup>1)</sup> <sup>2)</sup> imiona pasterzy z wiejskich sielanek.

Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiedzi,  
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.  
Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.  
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nie ciasny:  
To jest, apartamenta paradne dla gości,  
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.  
Punkt piąty: A broń Boże! Złakłem się. — A czego?  
— Trafia się, rzekli krewni, że z zdania spólnego,  
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy.  
— Jaki węzeł? — Małżeński. — Rzekłem, ten śmierć kończy.  
Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.  
I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,  
Po zwyczajnych obrządkach rzecz poprzedzających,  
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.  
Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:  
— Czem pojedziem? — Karetą. — A nie na resorach?  
Daliż ja po resory. Szczęściem kasztelanie,  
Co karetę angielską sprowadził z zagranic,  
Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.  
Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.  
Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska kareta,  
Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta;  
Kładą skrzynki, skrzyńeczki, woreczki i paczki,  
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki;  
Niosą pudło kornetów<sup>1)</sup>, jakiś kosz na fanty,  
W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty;  
W drugiej sroka; dla ptaków jedzenie w garnuszku,  
Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.  
Chcę siadać, niemasz miejsca; żeby nie zwlec drogi,  
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.  
Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna,  
Ja milezę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.  
Przerwała jejmość myśli: — Masz waćpan kucharza?  
Mam, moje serce. — A pfeł koncept z kalendarza;  
Moje serce! proszę się tych prostaactw oduczyć. —  
Zamilkłem, trudno mówić, a dopieroż mrużyć.  
Więc milezę. Jejmość znowu o kucharza pyta:  
— Mam, mościa dobrodziejko. — Masz waćpan stangryta?  
Wszak nas wiezie. — To furman. Trzeba od parady  
Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady  
Możesz waćpan ustąpić. — Dobry! — Skąd? — Poddany.  
— To musi być zapewne nieoszacowany.  
Musi dobrze przypiekać recuszki, łazanki.  
Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki.

<sup>1)</sup> czepców.



Ustąp go waćpan, przyjmą pana Matyjasza,  
Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.  
A pasztetnik? — Umiał ci i pasztety robić.  
— Wierz mi waćpan, jeżeli mamy się sposobić  
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,  
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych;  
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany  
Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?  
— Nie mam. — Jak to być może? ale już rozumiem,  
I lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,  
Domyślam się. Na wety zastawiają półki,  
Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,  
Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński w miodzie:  
Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie,  
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany <sup>1)</sup>,  
A na wierzchu toruński piernik pozłacany.  
Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,  
Ale wybac mi waćpan, że się stawię sprzecznie:  
Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości. —  
Zmleczalem, wolno było żartować jejmości.  
Wjeżdżamy już we wrota, spojrziała z karety:  
— A pfe, mospanie! parkan, czemu nie sztachety?  
Wysiadła: a z nią suczka i kotka i myszka.  
Odepchnęła staro szafarza Franciszka.  
Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi.  
— To nasz ksiądz pleban. — Kłeniam. — Zmarszczył się dobrodziej.  
— Gdzie sala? — Tu jadamy. — Kto widział tak jadać  
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać. —  
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wyrzekła,  
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.  
Jam został: idziem dalej; tu pokój sypialny.  
— A pokój do bawienia? — Tam gdzie i jadalny.  
— To być nigdy nie może. — A gabinet? — Dalej.  
Ten będzie dla waćpani, a tu będziem spali.  
— Spali? proszę, mospanie, do swoich pokojów.  
Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,  
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,  
Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.  
A ogród? — Są kwatery z bukszpanu, ligustru.  
— Wyrzucić; nie potrzeba przydatnego lustru.  
To niemożyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,  
Mruczące po kamykach, gdzieniegdzie strumyki,

<sup>1)</sup> z cukrem przesmażany.

Tu kiosk, a tu meczecik, <sup>1)</sup> holenderskie wanny,  
Tu domek pustelnika, tam kościół <sup>2)</sup> Dyanny <sup>3)</sup>;  
Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki,  
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki.  
A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,  
Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha:  
A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy,  
Nad nieszczęściem Pameli <sup>4)</sup> albo Heloisy <sup>5)</sup>... —  
Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,  
Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,  
Uciekłem. Jejmość w rządy: pełno w domu wrzawy,  
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy;  
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można.  
Jejmość w planty <sup>6)</sup> obfita, a w dziełach przemożna,  
Z stołowej izby belki wyrzuciwszy stare,  
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.  
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,  
Gipsem wymarmurzoną <sup>7)</sup> gabinet od stroju.  
Poszły słoiki z apteczki, poszły konfitury,  
A nowem dziełem kunsztu i architektury:  
Z półek szafy mahoni, <sup>8)</sup> w nim książek bez liku,  
A wszystkie po francusku, globus na stoliku.  
Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,  
Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany.  
Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,  
A ja w kącie nieborak, jak płacę, tak płacę,  
— To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,  
Wykwintne kawalery i modne jejmoście,  
Bał, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:  
Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,  
Pan adjutant wypija moje stare wino.  
A jejmość w kącie siedząc z panią starościna,  
Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,  
Coraz na mnie spogląda, śmieje się i mruga.  
Po wieczery fajerwerk, goście patrzą z sali,  
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali:

<sup>1)</sup> meczet — świątynia mahometańska. <sup>2)</sup> świątynia <sup>3)</sup> bogi-  
ni łowów i księżycy. <sup>4)</sup> Bohaterka powieści angielskiego pisa-  
rza, Richardsona <sup>5)</sup> Bohaterka powieści znakomitego pisarza  
francuskiego Rousseau, p. t. «Nowa Heloiza». <sup>6)</sup> planta — plan.  
<sup>7)</sup> wyłożony gipsem wyrobionym naksztalt marmuru. <sup>8)</sup> zam.  
mahoniowe.



Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,  
 A tu brzmią coraz głośniejsze wiwaty trębaczów.  
 Powracam zmordowany od pogorzeliśka:  
 Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.  
 Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,  
 Przekładam zbytni expens: jejmość zapalczywa,  
 Z swojemi czterma wsiami odzywa się dwornie.  
 — I osiem nie wystarczy, przekładam pokornie.  
 — To się wróćmy do miasta. — Zezwoliłem, jedziem,  
 Już to od kilku niedziel zbytkujem i siedziem.  
 Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie:  
 Cóż mam czynić? próżny żal, jak mówią, po szkodzie

~~~~~

### SATYRA IX.

#### ŻYCIE DWORSKIE.

Joachimie! już młodość porycwca uciekła,  
 I wieku dojrzałego już pora dociekała,  
 Tą porą, w której żądze słabiej zaczynają.  
 Strawiłeś lata twoje między dworską zgrają;  
 Zrazu młodzian, dojrzałszy potem, profes<sup>1)</sup> teraz,  
 Zyskujący, zdradzony, oszukany nieraz,  
 Zgoła dworak. Więc naucz, świadom znamienicie,  
 Na czem zawisło, jakie u dworu jest życie?  
 Milczysz, znać żeś jest dworak, ja wieśniak, opowiem:  
 Naprzód (trzeba te rzeczy brać z lekka), albowiem  
 Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę szczerą  
 Objawiał, a niezwykłą dworom manijerą.  
 Grzeczność talent nie lada, ten rad w dworach gości,  
 Ten kształci oświecone jasnie wielmożności,  
 Ten jest cechą każdego, co się dworu ima,  
 Co pozor ma nazbyt, a istoty nie ma,  
 Zgoła, co jest dworakiem. Panie Joachimie,  
 Powiedz, co tam w ohydzie, a co tam w estymie?<sup>2)</sup>  
 — Cnota. — Waszmość żartujesz: kunsztem wielorakim  
 Umiałeś żyć u dworu i jesteś dworakiem.  
 A ja prostak, a przecież chciałbym z tego toru  
 Coś pojąć i określić, jak żyją u dworu,

<sup>1)</sup> p. wyżej. <sup>2)</sup> W poważaniu.

Żłem się udał, daremniem staranie postradał,  
 A któż się u dworaków o prawdzie wybadał?  
 Więc coś nie opowiedział, choć wiesz, a wiesz ściśle,  
 Ja, co nie wiem, na domysł powiem i okryślę.  
 Dwór, jest to wybór ludzi, tak mówi świat grzeczny:  
 Ale świat pospolity zdaniu temu grzeczny.  
 Kto z nich lepiej osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:  
 Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,  
 Dwór najlepiej obwieszcza. Świat prosty, a szczerzy,  
 Jak z łupin, człeka łuszcząc z dobrej manierzy;  
 Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,  
 Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr złodziej.  
 — To prawda, lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie...  
 — Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?  
 Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym,  
 Piotr się wprawił w rzemiośle trochę niebezpiecznym,  
 Piotr zażył, a nie swoje, kunsztownie pożyczyl —  
 Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,  
 Tak fałsz będziesz uwieńczył, do prawdy sposobili,  
 Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.  
 Fałsz grzeczny, to styl dworu, i moneta w kursie:  
 Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i dyskursie,  
 I choć nakształt liczmanów z siebie nic nie waży,  
 Nadali mu panowie walor<sup>1)</sup> do przedaży.  
 Więc ten fant wielce zdatny i każdy go chowa,  
 Stąd grzeczne oświadczenia, stąd pieszczone słowa,  
 Stąd ostrożna nienawiść i podejścia sztuczne,  
 Stąd łaski oświadczenia, łaknącym nietuczne:  
 Stąd zgoła wszystko pozór, a mało istoty,  
 Fałszywe słowa, dzieła, dobrodziejstwa, cnoty,  
 Stąd... ale dość już tego. Chciwy o puściznę,  
 Wlece się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę  
 Uprzedził go Mikołaj, ściskają się oba:  
 Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba  
 Dzień dzisiejszy? — Pogodny. — Cieszę się. — Ja wzajem.  
 Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem.  
 Już się sobie zwierzyli o czem i nie myślą.  
 Więc obcych wizerunki malują i kryślą.  
 Jan? — to oszust, — Bartłomiej? — to szuler wierutny.  
 Jędrzej? — Mędek. — Wincenty? — Dziwak bałamutny.  
 Franciszek? — On ma rozum tylko przy kielszku. —  
 Wchodzi, aż ci do niego: — Witajże, braciszku!  
 A Franciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska:

<sup>1)</sup> wartość.



— Witajcież kochankowie! całuje i ściska.  
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepczą do ucha,  
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha;  
Tamten łże, a co słucha, łącemu nie wierzy.  
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy:  
Jędrzej mu nie do kroju, więc Jędrzej ladaco.  
Stawia sidła, a dzienną niezwałtony pracą,  
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć: jakoż się już wtłoczył,  
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył.  
Już przyjaciel serdeczny, z sekretów się zwierza,  
A na znak poufalitych afektów przymierza,  
Zmyślił piękną nowinę, szepcując do ucha:  
Ten już przedał, co kupił, wieść nielada grucha,  
Dopieroż w politykę. — Nim pan wszedł do sali,  
Już jedne państwa zniesli, drugie rozebrali:  
Jędrzej zyskał Neapol za Królową Bonę,  
Marek ojcu świętemu darował Lizbonę,  
Nie masz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów  
Drzwi się z nagła otwały. Aż tysiąc ukłonów,  
Wchodzi pan, już umilkła świegotliwie zgraja,  
Každy się inszym kształtem łasi i przyczaja.  
Každy patrzy na pana, a z wzroku docieka,  
Czego albo się chroni, albo na co czeka.  
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,  
Ten się pcha, ten potęca, ten się jak wąż wije,  
Wszyscy na to, kogoby pan gościem oznaczył.  
Spojrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył,  
Aż ci Szymon w promieniach śmieje się i mruga.  
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,  
Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ściska.  
Wszyscy hurmem do niego z daleka i z bliska:  
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,  
Mając zaraz na przedał uśmiech i gości dworny,  
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę:  
Łapią w lot, a już szczęścia stąd biorąc osnowę,  
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,  
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.  
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ówieré spojrzenia.  
Szczęśliwy, kto z przyjaznej fortuny zdarzenia,  
Tyle zyskał, czekając przez niejedną tydzień,  
Że wypadł z ust Szymona dla niego «dobry dzień.»  
I nie próżno, bo mniejszych choć fawor nie szczyci,  
Są z łaski faworytów, wicefaworyci.  
Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,  
A przemysł dworów zawsze w kunsztu nowe płodny,

Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,  
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.

O barwie faworytów niech się nikt nie pyta,  
Poznać z miny zuchwałej sługę faworyta.  
Choć nierówne teatrum,<sup>1)</sup> gdzie są umieszczeni,  
Co pan w izbie, to słudzy dokazują w sieni.

Paweł, co w dworskiej służbie strawił lat trzydzieści,  
Śwista z szpakiem ministra, z psem się jego pieści,  
Pochlebując lokajom, z laufkami<sup>2)</sup> się wita,  
Dobrze mu się też każda nadaje wizyta.  
Jemu szwajcar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmiechem,  
Jemu lokaje służyc gotowi z pośpiechem:  
A co większa, ów pański strzelec poufały,  
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały.  
Nawet jejmość (nie jejmość, jak to pierwej zwali  
Ci, co z prosta tak pańskie żony mianowali),  
Ale jejmość afektów, jejmość wdzięcznej chęci,  
Jejmość miłosnowładna, na dowód pamięci,  
Uszczypnęła go w ramię. Kontent, głodny czeka,  
Już urzął perspektywę szczęścia choć z daleka.  
Wkrótce bowiem skutecznej łaskę uprzejmości  
Zyskał przez garderobę wchod do jejomości.

W pierwiastkach nieświadomy Rzym praktyk faworu,  
Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru.  
Przyszły pany, upadły szanowne świątnice,  
A przybytków fortuny dumne okolice  
Objął przysionek pochlebstw, matactwa i datków.

Otóż dwór, Joachimie, z skutków i zadatków:  
Temi ścieżki iść musi, kto dworu się trzyma,  
Wsi swobodna! szczęśliwy, kto ciebie się ima!  
Niekształtne twoje zyski, prawda, ale trwałe;  
Niech dwór stawia złudzoną widoki wspaniałe,  
Niechaj cieszy nadzieją: niżli się ta ziści,  
Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

<sup>1)</sup> dawniejsza forma (nieodmien.) rzecz. teatr. <sup>2)</sup> p. wyżej.



## SATYRA X.

### PAN NIEWART SŁUGI.

I wziął tylko pięćdziesiąt. — Wieleż miał wziąć? — Trzysta:  
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.  
A za cóż te pięćdziesiąt. — Psa trącił. — Cóż z tego?  
— Ale psa faworyta jegomościęcinę.  
— Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.  
— To łaska, że pięćdziesiąt. — I nieprzyjaciele  
Taką łaskę wyświadczą. — On najlepszy z panów,  
On sto plag nigdy nie dał. — Mów lepiej z tyranów,  
Co dom czynią katownią, a na płacz nie czuli,  
Z wnętrzości się człowieczych ku sługom wyzuli.  
Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał pany,  
Porzuciwszy niedawno podle pasamany,<sup>1)</sup>  
Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,  
Dziś jest jaśnie wielmożnym mości dobrodziejem.  
Z za karety, gdzie stawał, przesiadł się w karytę,  
W mundur barwę<sup>2)</sup> zamienił, a nader obfite  
Mając zacności swojej próby<sup>3)</sup> oczywiste,  
I herb znalazł i przodków i panegirystę.<sup>4)</sup>  
Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło,  
Wolno igrać fortunie, jej to jest rzemiosło;  
Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty.  
— Maciej chłop. — I cóż z tego? ale że bogaty,  
Maciej szlachcic. — Niech będzie, ja nie chcę kaduka<sup>5)</sup>  
Ale Maciej łakomy i złych zysków szuka;  
Nie pracą, lecz podejściem majątność pomnożył,  
Ale nie kładł, gdzie trzeba: wziął, gdzie nie położył.  
Ale Maciej niewdzięczny tym, u których służył,  
Ale Maciej bogaetwa na złe tylko użył,  
Ale Maciej nieludzki: to satyra karze.  
Nie dba na to, kto w jakiej zostaje maskarze,  
Odrzuca czezą wielmożność: a gdy z chłostą czeka,  
Nie szlachcica, nie chłopca ściga, lecz człowieka.  
Śpi jegomość w południe, choć pracy nie użył,

<sup>1)</sup> galony; liberję. <sup>2)</sup> liberję. <sup>3)</sup> dowody. <sup>4)</sup> autor panegiryków (pism sławiących przesadnie jaką osobę), chwalcę. <sup>5)</sup> w dawnym prawie polskim — spadek bezdziedziczny, a więc niesłusznie komuś przypadający.

Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrużył:  
Wolno panom i nadto, zbytek im nie wadzi;  
Choć mało, nie godzi się ubogiej czeladzi.  
Obudził się jegomość: Marcin, co czuł<sup>1)</sup> pilnie,  
Krząta się, chce, jak może, dogodzić usilnie,  
Nadaremne starania! któż panom dogodzi?  
Jak legł, tak wstał niekontent jegomość dobrodziej:  
Wszystko mu nie do gustu; noc na kartach strawił,  
Wszystko źle, zgrał się, wczoraj klejnoty zastawił.  
Przyszedł kupiec z rejestrem<sup>2)</sup> termin przypomina,  
Trzeba oddać, a nie masz; sto plag dla Marcina!  
Płacze w kacie, więc krnąbrny; po plagach się chował,  
Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował?  
Więc dziękuję, a płacze; ochłonał pan przecie:  
I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.  
Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska!  
Nędznil bydłęta z pracy, a sługi z nazwiska,  
I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej!  
Przyjdzie kara za słowem okrutna tym sporzej.  
Paweł skąpy na czeladź, na zbytki utratny,  
Za to, że od pół roku służący niepłatny,  
Prosił go o posiłek, łaknący czas długi;  
Dał plag dwieście za strawne, a sto za zastugi.  
Hojny pan! stami karze, a płaci dziesiątkiem.  
Nieźle zapomóżony sługa takim wziętkiem,  
Mileży: a widząc, że się nie doprosi snadnie,  
Co widocznie nie zyskał, po cichu ukradnie.  
Zasmakuje rzemiosło, aż ci złodziej w domu.  
Zaprawił się na małej kwocie pokryjomu:  
Pójdzie dalej, początku trwożny i przelektły,  
Ośmieli się; już kłódki, już zawiasy pękły;  
Skrađi skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem,  
Przez kradzież, jako teraz, zostanie i panem.  
— A któż to teraz okradł? — Nie odpowiem snadnie:  
Raczej pytaj, mój bracie, kto teraz nie kradnie?  
Stracił ten kunszt odrazę, przemyślnych oświeca,  
Dla głupich, dla ubogich tylko szubienica;  
Inaczej o tych rzeczach świat mądry rozumie,  
Nie karzą, że ktoś okradł; lecz, że kraść nie umie.  
Ale to nie o sługach. Zwyczajne u dworu  
Są stopnie: jedne zysku, a drugie honoru.  
Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,  
Dla większej wspaniałości, raczy mieć dwór liczny.

<sup>1)</sup> czuwał <sup>2)</sup> z rachunkiem.



Stąd wyższe urzędniki, niższe posługacze;  
Pan koniuszy, co bije; masztalerz, co płacze;  
Pan podskarbi, co kradnie; piwniczny, co zmyka;  
Sługa pieszy, dworzanin, co ma pacholika;  
Pokojowiec przez zaszczyt wspomniałemu sercu,  
A dla tego, że szlachcic, bierze na kobiercu.  
Pan architekt, co planty <sup>1)</sup> bez skutku wymyśla;  
Pan doktor, co zabija; sekretarz, co zmyśla;  
Pan rachmistrz, co łąże w liczbie; gumienny, co w mierze;  
Plenipotent, co w sądzie; komisarz, co bierze  
Więcej jeszcze, jak daje; a złodziejów mniejszych  
Kradnąc, sam jest użyty do usług ważniejszych;  
Łowczy, co je zwierzynę, a w polu nie bywa;  
Stary szafarz, co zawsze panu potakiwa;  
Pan kapitan, co żydów drze, kiedy się proszą;  
Żołnierze, co potrawy na stół w galę noszą;  
Kapral, co więcej jeszcze kradnie, niż dragani;  
I dobosz, co pod okna capstrzyk tarabani;  
A kiedy do kościoła jedzie z gronem gości,  
Bije w dziurawy bęben werbel jegomości.  
Mają króle marszałków; co być królem może,  
Jak ma być bez marszałka? gale i podróże,  
Szlachcic dumny urzędnik, namiestnik powagi,  
Wicetyran; bez niego i chłosty i plagi  
Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca,  
On rozrządził męczeństw, on katowni sprawca.  
A jak niegdyś przed rzymskim konsulem <sup>2)</sup> topory  
Niosły kar wykonawce, bezwzględne liktory <sup>3)</sup>;  
Tak przed srogim marszałkiem sążniste pajuki <sup>4)</sup>  
Niosą skórom pamiętne, boćkowskie kańczuki.  
Wchodzi; zewsząd jęczenia i płacze się wznoszą,  
Oprawcy, gdy rozkazy srogie nędznym głoszą,  
Dom się wrzaskiem napełnia; płacz sług pana cieszy,  
Wspaniały jękiem nędznych, płaczem służnej rzeszy,  
Rzuca groźnem spojrzeniem nieszczęśliwe losy,  
Karmią słuch Neronowy płaczliwe odgłosy.  
A w powszechnym nieszczęśliwej czeladzi ucisku,  
Gdy przekleństw, narzekania dank odnosi w zysku,  
Czuje, że pan, bo gnębi. Jestże usłużony?

<sup>1)</sup> p. wyżej. <sup>2)</sup> najwyższy urzędnik w staroż. Rzpłtej Rzym-  
skiej. <sup>3)</sup> woźni sądowi, niosący przed konsulem oznaki ich wła-  
dzy. <sup>4)</sup> pokojowcy występujący w orszaku możnego pana.

Bynajmniej; szczęścia tego nie znają Nerony.  
Służy wiernie, kto kocha; nie ma sług, kto dręczy;  
Niewolnik, co pod jarzmem obelżywym jęczy,  
Dźwiga ciężar w przekleństwie na tego, co włożył;  
Klnie los, co się tym zjadłej dla niego nasrożył,  
Tem dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem,  
Gdy kazał służyć temu — co niewart być panem.

SATYRA XI.

GRACZ.

Słusznie niżnik czerwienny, <sup>1)</sup> a kinal <sup>1)</sup> z nazwiska,  
Uczczony matendorstwem. <sup>2)</sup> Jemu kart igrzyska  
Winniśmy: a walecznym dumne bobatyrem,  
Wyszły na świat szulery pod wodzem Lahirem. <sup>3)</sup>  
Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawnej spółki,  
Pod różnemi barwami zebrał cztery pułki:  
I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił.  
Wszystkim jego następcem kunszt zacny objawił.  
Weszły karty w potrzebę, tak jak innych wiele,  
Których dziwacki wymysł gdy ludziom udziela,  
Płacimy haracz modzie. Stąd tyrany nowe,  
Króle winne, czerwienne, żółdne, dzwonkowe, <sup>4)</sup>  
Bez względu na poddanych majątku ostatki,  
Coraz cięższe wkładają jarzma i podatki.  
Łask pańskich (jak zazwyczaj) rywalki, rywalki,  
Dworzani niżnikowie, faworytki kralki, <sup>5)</sup>  
Zawsze w wojnie, a z nimi i ich adherenci. <sup>6)</sup>  
Biją wszystkich, skoro się ich kolor wyświęci.  
Król najstarszy u innych; nasz jarzmu niezdolny,  
Pod tuzem <sup>7)</sup> jak pod prawem, sadza go lud niewolny:  
Bije więc wstępnym bojem i króle i kralki,  
A my głupi, co gramy: płacimy za lalki.  
I lalki nam też płacą. Co ziemi i pędzi

<sup>1)</sup> w danych kartach polska nazwa waleta kierowego; <sup>2)</sup>  
pierwszeństwo, przewaga (w kartach) <sup>3)</sup> wynalazca kart fran-  
cuskich <sup>4)</sup> pikowa, kierowa, treflowa, karowa. <sup>5)</sup> w kartach  
polskich dama, królowa. <sup>6)</sup> adherent — stronnik. <sup>7)</sup> as.



Nie miał przedtem, dziś Marek hrabia na żołędzi,  
Z łaski malowanego króla jegomości  
Posiadamy sumy, weksle, fanty, majątności.  
Jako strumyk, co z lekka po kamyczkach ścieka,  
Nim się z niego tak znaczna ustanowi rzeka,  
Iż ją majtek w żegludze żartkiem porze wiosłem,  
Tak szedł Marek do zbiorów szulerskiem rzemiosłem;  
Podłe są gier wspaniałych pierwsze towarzyski:  
Chcesz przyjść do faraona, <sup>1)</sup> trzeba zacząć w pliszki <sup>2)</sup>,  
Trzeba skrętnem staraniem, gdy pora użyć,  
Próbować różnych losów i w rusa <sup>3)</sup> i bicza; <sup>4)</sup>  
A zaczawszy w ciskanę <sup>5)</sup> z chłopcy po miesiacu,  
Kończyć z panny wśród luster, grając po tysiącu;  
Najśmielej wódz takowy do zwycięstwa zmierza.  
Który się od prostego dostał żołnierza.

O wyl dusze wyborne i większe nad prawo!  
Wspaniali punkt honoru co trzymając żwawo,  
Zaufani, że na was cios kary nie natrze,  
Na bankowym fortunę stawiacie teatrze,  
A szacownej wolności chcący zostać wzorem,  
Domy wasze stawiacie szulerstwu otworem —  
Pozwólcie, dusze wielkie! dusze uwielbione!  
Pozwólcie, dusze wielkie! dusze uwielbione!  
Niechaj igrzysk fortuny uchylę zasłonę.

Assamble <sup>6)</sup>: niosą karty i sztony <sup>7)</sup> i marki,  
A jako bankierowie na walne jarmarki,  
Zasiadają szulery, w wielkie dzieła wprawne.  
Koło nich, jak na smyczy, pacjenty sławne.  
Ten nowy kabalista <sup>8)</sup> zaczyna kwereudy, <sup>9)</sup>  
Stawił na piątkę z asem połowę arendy;  
Tamten zazdrosnem okiem patrząc na kolegę,  
Sypie na kralkę pełną pszenicy komiegi. <sup>10)</sup>  
Przegrał niżnik, ów niżnik, co się był tak wstawił,  
Zgniół Antoni złoczyńcę i w komin wyprawił  
Marcin damie łeb urwał za dwa łaszty żyta,  
Klnie Jędrzej nieszczęśliwy i zębami zgrzyta;  
A że sąsiad na takąż, jak on, kartę stawia,  
Dąsa się na sąsiada, mruczy i przymawia.  
I ów przegrał i westchnął, a Jędrzej się cieszy,  
Coraz więcej zgromadza zysk szulerskiej rzeszy,

<sup>1)</sup> gra w karty hazardowna. <sup>2)</sup> <sup>3)</sup> <sup>4)</sup> <sup>5)</sup> dawne gry w karty polskie. <sup>6)</sup> zebrania towarzyskie. <sup>7)</sup> szton — bierka w grze (zeton.) <sup>8)</sup> zajmujący się kabałą, wróżbiarz. <sup>9)</sup> dochodzenia <sup>10)</sup> statek wiozący zboże.

Złoto brzęczy, ten daje, a tamten odbiera,

Ów, że przegrał, za siebie coraz się obiera.  
Ktoś mu przyniósł nieszczęście. Piotr przegrał na kralkę,  
Byłby i więcej przegrał: szczęściem postrzegł balkę,  
Posunął się, a miejsca gdy lepszego siaga,  
Już niętrwożny, jak siedzi, zgrał się do szeląga.  
Zgrał się, a nowy Tytan <sup>1)</sup> zjadłością rozżarty,  
Jak Ossę <sup>2)</sup> i Pelion, <sup>3)</sup> rzucił w górę karty;  
Wyzywa, a w perorach żwawo rozpoczętych  
Błuźni żywych, umarłych i grzesznych i świętych.

Piotr więcej jeszcze przegrał, przecież się uśmiecha,  
Śmiech w uściech, a łzy w oczach, więc tajemnie wzdycha,  
Żal dokuczca, wstyd broni: trójka nieszczęśliwa,  
Trójka niegdyś pomyślna, a teraz zdradliwa,  
Poczwórnem złem padnięciem zgubiła go marnie.  
Osierocone złoto, choiwy bankier garnie;  
Niemasz czasu i żegnać miłe towarzysze,  
Poszedł smutny, siadł w kącie i satyry pisze.  
Pisz bracie! dobre będą, piękne i zbawienne.

W drugim kącie na losy płaczący odmiennie,  
Co największa pociecha strapionego gracza,  
Zualazł Łukasz nieszczęsnych awantur słuchacza;  
Za nic Rzymu i Aten sławne oratory  
Naówczas, kiedy szuler płaczące perory  
Rozpoczyna wyborynym sposobem i kształtem:  
Jakim los rozjuszony niestychanym gwałtem  
Srożył się, jak tylekroć szczęsne i wygrane,  
Owe karty z kabały, karty doznawane,  
Odmieniły się wszystkie, odmieniły nagle.  
A gdy dał wiatr pomyślny w rozpuszczone żagle,  
Gdy już okręt ku mecie dążył w bystrym biegu,  
Gdy już portu dotykał, rozbił się na brzegu.  
Rozbił się, umilkł mówca.. westchnął! głową kiwnął:  
Rozbił!.., powtórzył słuchacz i żałośnie ziewnął.  
Wrzask, — o co? — Jak nie wrzeszczeć! zyski oczywiste  
Stracił Jan; wielkim głosem wotum uroczyście,  
Co w zakłęciu wskrós serca słyszających przenią,  
Czyni, że grać nie będzie.. i stawia niżnika.  
Stawia zdrając, co tyle złota na bank wegnał,  
Stawia na pożegnanie; przegrał.. nie pożegnał;  
A losów nieszczęśliwych dopełniając miarki,

<sup>1)</sup> Tytani — bóstwa walczące z Zeusem i przez niego pokonane. <sup>2)</sup> <sup>3)</sup> góry w Tessalji.



Pozbywszy gotowizny, gra teraz na marki.  
Złe rzecz sądzić z pozor. O marki! o sztony!  
Któżby zgadł, żeście czasem warte milijony!  
Spytaj Jana, opowie, kościanymi znaki

Jak z sług pany, a z panów stały się żebraki.

Piotr kontent, Piotr, co wczoraj trzystu nie żałował,  
Dziś wziął rewanż, <sup>1)</sup> trzy wygrał, do kieszeni schował;  
Oszukał, bo grać przestał, tych, co wczoraj zgrali,  
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali:  
Niech wygrane odbiora! stawil, przegrał; drugą,  
I ta poszła; nie bawiac z odgrywaniem długa,  
Co chciał pocieszyć, niby zawstyżone franty,  
Dał pięćset w gotowiznie, a tysiąc na fanty.  
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,  
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.  
Niech głód mrą, niech klą pana służący niepłatni,  
Żebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni.  
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,  
Woli płacić za kralkę, niż wspomódz sieroty.  
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwienny;  
A zbytek coraz w głupich zapędach odmienny.  
W tem tylko jest stateczny, że niecnotę wdzięczy.  
To nie honor zapłacić, gdy sierota jęczy,  
Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą,  
— A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą!  
Jan objął po rodzicach majątność dostatnią,  
Wjechał w miasto, a wpałszy w filutowską matnią,  
W takie go facyjendy wprawił kunszt łotrowski,  
Że w rok poszły intraty i sumy i wioski.  
Cóż teraz czyni? oto widząc w worku pustki,  
Z szóstek robi siódemki, a z siódemek szóstki.  
Żyje więc jeszcze lepiej niż kiedy był panem;  
A terażniejszym dobrze dyrygując stanem,  
Kto wie, jeśli, co przegrał, nazad nie odkupi.  
A jak zdradę postrzeżać? Albo to Piotr głupi?  
Wyówiczył się on nieźle. Są mistrze uczeni,  
Co kiedy zechcą, żołądź ucynią z czerwienu,  
Co panfila <sup>2)</sup> z kinała, a gdy karta zmyka,  
Z króla kralkę uczynią, a z tuza niżnika.  
Świat się przepolerował. Bogdajby był dziki,  
Bogdaj wiecznie przepadły tuzy i niżniki!

<sup>1)</sup> odwet. <sup>2)</sup> pamfil w marjaszu, dawnej grze w karty polskie, wyznik kozerny czyli dama atutowa.

Dla głupich się zaczęły, mądzy je przyjęli.  
I coby się kartami tylko bawić mieli,  
Tracą na nich czas drogi, majątek i cnotę  
A zbrodni filuterskich przejmując ochotę,  
Oszukani, utratni, zdrajcy i oszusty,  
Płacą głupstwu dań zdzierstwa, zbytków i rozpusty.

## SATYRA XII.

### POCHWAŁA MILCZENIA.

Co nie jest do istności, co brak w liczby rzędzie,  
Tem mniemamy milczenie i jesteśmy w błędzie.  
Pozór je tak osądził, ale pozór zradny.  
Jest w niem przymiot istotny, jest przymiot dokładny;  
Zgoła jest rzeczą dobrą, zdatną, pożyteczną.  
Pisarze i gadacze! znam waszą myśl sprzeczną,  
Przecież na was powstanę. Ty, co ci się marzy,  
Ty, co bredzisz, co zmyślasz: czasem ci się zdarzy,  
Że utrudzony krzykiem, którym drugich nudzisz,  
Umilknieś, a że płochą powieścią nie trudzisz,  
Żeś dał uszom spoczynek, wielbią cię słuchacze:  
Oddawaj hołd milczeniu. Wy, sławni maticze!  
Wy szalbierze z rzemiosła, wy zdrajcy z urzędu,  
Profesy <sup>1)</sup> dzieł nieprawych, wy niegodni względu:  
Wy co słowem, co piórem, umiecie kaleczyć;  
Wy, których dziełem, trudem: łąać, zdradzać, złorzeczyć,  
Zbyt poznani, milczycie, a głupi wam wierzy.  
Hipokryty! wśród waszych wzdychań i pacierzy,  
Zdradne milczenie, wtenczas, gdy cnota nie milczy:  
Pod jagnięcym pozorem ukrywa jad wilczy.  
Szarpacze cudzej sławy, dzielni błąd dociekać,  
Wiecie, jak zdradniej milczeć, niżli jawnie szczekać,  
Wiecie, a cnota jęczy: stąd zastugi tajne,  
Stąd talenta w pogardzie, stąd dusze przedajne;  
Stąd nieszczęście pocziwych; a przeciw naturze,  
Cnota w podłej siermiędze, występek w purpurze.  
Dworaki! w nieprawości wyówiczeni szkole,  
Wy, co w sztucznym a zradnym podstępów mozole

<sup>1)</sup> p. wyżej.



Kładziecie cały polor; strzeżcie się widoku.  
Maska, coście przywdziali, patrzających wzroku  
Nie osłabi, odkryją zdradę omamienia.  
Dusze podte nurzycie w otchłaniach milczenia.  
Trwożliwa jest poczciwość: nie jest jej kunszt głaszyć,  
Jakże ją z zaniedbanych kryjówek wyruszyć?  
Mógłbyś, Pawle, bo czujesz, choć pełen szkarady,  
Mógłbyś, bo masz czołgaczów, coś wysłał na zwiady.  
Mógłbyś, bo w twoich rąku los prawego czeka.  
Czego się cnota, Pawle, od ciebie doczeka?  
Milczeniem ją przytłumisz, więc skromna i cicha,  
Nieznajoma u dworów narzeka i wdycha.  
Wdycha nie tak o siebie, bo sobie wystarczy:  
Ale gdy na nią podstęp niegodziwy warczy;  
Gdy wydziera sposobność, aby zdatną była,  
Jęczy, iż chcąc nie może, by uszczęśliwiła.  
Niegdyś służyć ojczyźnie hasłem było człeka.  
Święte hasło! gdzież jest? zmieszane od wieka:  
Odgłosie serc poczciwych, niezmazanej duszy,  
Już się o nasze płocze nie objasz uszy.  
Dobrze milczeć, bo płacą; szukaj w pośród wiela,  
Jest gmin, ale kto znajdzie w nim obywatela?  
O wyl których powinność prawdę mówić jawnie,  
Mówić słowo, przykładem potwierdzać ustawnie,  
Milczenie was potępia, gdy myśl świecka trwoży:  
Świątą śmiałość, bezwzględna, niesie zakon Boży.  
Zbyt trwożliwą roztropność jak zgodzicie z stanem?  
Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być kapłanem.  
Milczenie! w skutkach bywasz złe, lecz nie w istocie.  
Zrzuc barwę, co się podli, a towarzysz cnotcie;  
W świetnym się blasku wydasz. — O święto wymowne,  
Wtenczas, gdy uszy pochlebstw wdziękom niewarowne,  
Uszy pieszczone panów, do pochwał przywykłe,  
Za korzyść biorąc brzęki ludzkie i znikłe,  
Słyszą pochwałę zbrodni, jakby cnotą była:  
Wieleż dzielność milczenia zbrodni poprawiła!  
Zdało się być przestępne: lecz umysł, co błądził,  
Świątą niemotę z czasem, czem była, osadził.  
Serc niewinnych okraso, skromności i wstydzie,  
Nie daj się szerzyć słowom ku twojej ohydzie:  
Wznos żądze ku milczeniu, ażeby cię strzegło.  
Mniej od miecza rażonych na placu poległo,  
Niż tych, oo dzielne w jądzie, w złych skutkach zamożne,  
Zgubiło jedno słowo, wolne, nieostrożne.  
Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienia.

Płochosć z głupstwem nie znają, co wielbią i cenią:  
Nieszczęśliwie uwolnion od cnotliwej dzicy,  
Przywykł sprosnym wyrazom słuch czynny dziewiczy;  
Stąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,  
Pełno widzim Messalin<sup>1)</sup>, rzadkie Penelopy.<sup>2)</sup>

Świąta niemoto! gdybyś opanować chciała  
Te usta, których zbrodnia szkaradna, zuchwała,  
Jak z źródła, gdy obficie w zarazie wytryska,  
Śmie z świętości żart czynić, a z cnoty igrzyska,  
Wzniesć porę pożądaną i wiekom pamiętną!  
Niech zdrajcy, co mądrości znieważyli piętno,  
Piętno właściwe cnotcie, którą nienawidzą,  
Niech poznają; co szpecą i niechaj się wstydzą;  
A jeśli głos wznieść śmieją, daj tego doczekać,  
Niech mają dar mówienia, ażeby odszczekać,  
Milczenie, sprawco myśli w twojem łonie żywa  
Wznosi się, działa, krzewi, poznaje, odkrywa,  
Z twych łożysk buja; wolna od zmyślnej katuszy,  
Wywyższona poznaje, jaka dzielność duszy;  
Szuka celu, choć widzi wyższy nad jej siłność,  
Nieobjęty żądaniem, tłumiący usilność,  
Przecież się lotem wzmaga, a w zapędy płodna,  
Poznaje przyszłą istność, czuje, czego godna.

### SATYRA XIII.

#### POCHWAŁA WIEKU.

Lepiej teraz niż przedtem — Dlaczego? — Bo lepiej.  
— To dowód oczywisty. — Świat się coraz krzepi.  
Nabrał z laty rozumu, a im bardziej stary,  
Tem dzielniej zeszył, co go szpeciły, przywary.  
— Ale dlaczego lepiej? — Dlatego, że byli  
Lepsze syny od ojców, co nas poprawili. —  
Więc zmyślał ów Horacy? — zmyślał — toć i wierzę.  
— Człowiek przedtem był prosty i dziki, jak zwierzę,  
Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!

<sup>1)</sup> Messalina — słynna z rozpusty żona cesarza rzymskiego Klaudjusza. <sup>2)</sup> Penelopa — wierna małżonka Odysseusza.



Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna,  
Wszystko technie wytwornością, wszystko się zwiększyło.  
Zgoła zawsze dziś lepiej niżli wczoraj było.

— Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,  
Powiadają, że się coś popsuło u osi,  
Stąd już lato, nie lato, a zima, nie zima.

— Bajki, powieści, godne mamek lub pielgrzymy,  
Nawet i kalendarza, ale to ogólnie.

Chcesz, abym lepszość naszą dowodził szczególnie?

— Zgoda — Więc... ale skądże wywodzić pochwały?

— Naprzykład pisma nasze. — To oryginały,  
I choć czasem zdaje się, iż dawnych skradamy,  
Gdy im czynim ten honor, wtenczas poprawiamy.  
Drzymał Homer niekiedy: fraszka zadrzymanie;  
My nie drzymiem, ale śpim: lecz to nasze spanie  
Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość,  
W samej treści zawiera wszystką doskonałość.  
Żółwim krokiem szły przedtem nauki kłopotne.

My orły wybujałe, orły bystrołotne,  
Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,  
Z góry patrząc widzimy treści i prawidła.  
Darmo się matka rzeczy z swem działaniem kryła;  
Bystrość nasza zakąty ciemne wysledziła.

Darmo wyrok najwyższy granice oznaczył,  
Przeszedł człek, zdarł zastonę i jawnie obaczył,  
Co było wiekom tajno. Więc sędzie dobrani,  
Každy, co jest, wychwała, a co było, gani.  
Przewraca dawnych mozoł działania na nice,  
A rozpostarłszy bystre pojęcia granice,  
W taki się lot zapuszcza, iż możnaby myśleć,  
Jak co lepiej wynaleźć, alboli okryślić.

Ten jest odgłos zbyt częsty, ale czyli bacznych,  
Czy prawdy głosicieliów, czy błędów dziwacznych?  
Niech ci sądzą, co myślą, a myślą jak trzeba.  
Pamięć, bystrość, pojęcie, są to dary nieba.  
Ale ten skarb dzierżących nie zawsze bogaci,  
Użycie go powiększa, użycie go traci.

Czytał Szymon, wie, co, jak i kiedy się działo,  
Lecz na tem zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,  
Czyli się w piśmie uda do prozy, czy wierszy,  
Za siebie tylko patrzy, i mniema, że pierwszy.  
Stąd wyroki i w stylu i w zdaniach opacznych,  
Stąd nowe wynalazki systemów dziwacznych;  
Stąd starymi pogardza, innych mało ceni:

Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.

Wiek mało dla nauki: powoli przychodzi,  
Długo trzeba pracować, nim prace nagrodzi;  
Ale też choć niespieszna, obfita nagroda.  
Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda,  
A te nasze światełka, co błyszczą dość jasno,  
Jak się w punkcie rozświecą, tak w punkcie i zgasną.

Tłum mędrców: przedtem ledwo znaleźć było w tłumie.  
Czyli się nowe przymioty odkryły w rozumie?  
Czyli wspaniałym obrotem wrócił się wiek złoty?  
Czy świat dzielniejszą zyskał istotność i obroty?

Też same, co i pierwej: jest tak, jak i było,  
Lecz co się wszere zyskało, w głębi się utraciło.  
Poszła w handel nauka, kramnicą<sup>1)</sup> drukarnie,  
Głód kładzie pióro w rękę, zysk do pisma garnie.  
Mają dowcip na zbyciu w ten jarmark otwarty,  
Jak kramarze na łokcie, autory na karty,  
A że w rzemiośle handlu wkłada się łotrstwo,  
Stąd owo, co nas gnębi, ksiąg rozlicznych mnóstwo,  
W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki,  
Zastępuje druk, papier, pozłota, obrazki.

Stąd, niby gazą kryte, wyrazy wszeteczne;  
Stąd, fałsze modnym tonem, stąd bluźnierstwa grzeczne,  
Stąd owe nudne Muzy, a niezmiernie płodne;  
Stąd zbiory anekdotów,<sup>2)</sup> czytania niegodne;  
Stąd, pod nazwiskiem żartów dowcipnych, potwarze,  
Bajki w rząd abecadła; stąd dykcyonarze:<sup>3)</sup>  
Zgoła pisma, niewarte nawet ksiąg nazwiska.

O Fauście!<sup>4)</sup> z twojej łaski druk głupstwa wyciska,  
Daleś łatwość naukom, dowcipowi cechę,  
Ma świat, prawda, z przemysłu twojego pociechę;  
Lecz z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych  
Za jedno dobre pismo sto głupstw drukowanych.

Bajkami się lud bawi, drukarnia bogaci  
Nim djabeł Bohomolec<sup>5)</sup> dał w swojej postaci,  
Wieleż ksiązek, powieści o strasznych poczwarach,

<sup>1)</sup> buda kramarska. <sup>2)</sup> dziś anegdot (rodz. żeńsk.) <sup>3)</sup> słownik. <sup>4)</sup> Faust, właśc. Fust, współnik Gutenberga mniemanego wynalazcy druku, mylnie utożsamiany z słynnym czarnoksiężnikiem Faustem. <sup>5)</sup> Jan Bohomolec, ksiądz, autor książki: „Djabeł w swojej postaci“ (1772), w której wystąpił przeciwko wierze w czary i upiory.



O wrózkach, zabobonach, upiorach i czarach,  
 Trwożyły naszych ojców! Ujawszy gromnicę,  
 Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę;  
 Chcąc jednak pierwej dociec zupełnej pewności,  
 Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.  
 Zdejmowały uroki stare baby dziecku,  
 Skakał na pustej baszcie djabeł po niemiecku;  
 Krzewiły się kołtuny, czarami nadane,  
 Gadały po francusku baby opętane;  
 A czkając po krużgankach na miejscach cudownych,  
 Nabawiały patrzących strachów niewymownych.  
 Co zbyt niem dowierzaniem upłodził wiek przeszły,  
 W teraźniejszym podłace te przywary zesły;  
 Ale też zbyt porywczym zaciekszy się pędem,  
 Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.  
 Roztropną zdania nasze szala trzeba mierzyć,  
 Złe jest nadto dowierzać, gorzej nie nie wierzyć.  
 Że się obrzask <sup>1)</sup> pokaże w źle chowanym winie,  
 Nie likwor temu winien, ale złe naczynie.  
 Trafia się płód odrodny choć cnotliwej matki,  
 A dzikich latorośli poziome ostatki  
 Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,  
 Owszem piękniej wybuja, lepszy owoc rodzi.  
 Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.  
 Mając porę, ochotę i sposobność zdolną,  
 Dociekajmy, co możemy, co dociec się godzi.  
 Wiek nasz w wielu odkryciach dawniejsze przechodzi.  
 Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom godziny:  
 Z pracy ojców szczęśliwe korzystają syny,  
 A do zdatnego rzeczy stosując użycia,  
 Nowe wiekom późniejszym gotują odkrycia.  
 — Więc lepiej rzeczy idą; bo żywiej, bo sporzej,  
 — Sądź, jak chcesz: może lepiej, może też i gorzej.

Grudniowym im. J. I. KRASZCZAKIE  
 W BIAŁEJ.  
 Kolekcja: U  
 1897

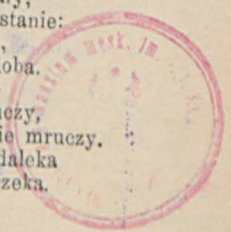
<sup>1)</sup> obrzask, właściwie obrzask — nieprzyjemny smak kwaskowaty fermentującego wina.

### SATYRA XIV.

#### POCHWAŁA GŁUPSTWA.

— A ja mówię, że głupstwo niezłym jest podziałem.  
 — Mądrość przecież zaszczytem, nierozum zakąłem.  
 — Nie wchodzę ja w dysputę: rzecz jest niby jawna,  
 Maksyma teraźniejsza tak, jako i dawna  
 Każę szukać mądrości, a głupstwa się chronić.  
 Umieci zawsze ludzie od dobrego stronić,  
 A że głupstwo jest dobrem, stronili od niego.  
 Patrz na mędrca tetryka, głupca wesołego;  
 Tu tryska z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy,  
 Wlecze się chuda mądrość, spaśle głupstwo toczy.  
 A co lepsza, kto głupi, mądrością jest dumny,  
 A co gorsza, kto mądry, zna, że mniej rozumny.  
 Nasz pan Paweł, choć w głupstwie dni swoje postradał,  
 Skoro wszedł, wszystkich zgłuszył, Michała przegadał  
 Michała co wiek z księgą trawi w gabinecie.  
 Prawda, Paweł raz po raz nie do rzeczy plecie,  
 Ale żwawo i głośno, więc go zgrają słucha.  
 Zmiłuje się nakoniec, przecie udobrucha,  
 Da mówić Michałowi, który w kącie wdycha.  
 Zaczyna, dobrze mówi, ale mówi z cicha,  
 Aż w śmiech, co go słuchali: więc milczy złąkniony.  
 Dopieroż tym tryumfem głupiec uwielbiony,  
 Łże, bredzi, decyduje, a w zgrai nacisku,  
 Odbiera plauz <sup>1)</sup> mądrości i ma sławę w zysku.  
 Ale rzeczesz, pan Paweł nie próbuje rzeczy.  
 Że czasem przykład jeden doświadczeniu przeczy,  
 Nie idzie, żeby zawsze podobne bywały.  
 — Prawda, ale w tej mierze dowód okazały,  
 Pawłów jest tysiącami, a rzadki w złym stanie:  
 Każdy w podobnym sobie ma upodobanie,  
 Więc głupi prędko znajdzie, komu się podoba.  
 Mędrzec, wieku okrasa i kraju ozdoba,  
 Laur ma, prawda, ale ten ni grzeje, ni tuczy,  
 Głupstwo go jawnie nęka, zazdrość w kącie mruczy.  
 Półmędrków rodzaj zjadły <sup>2)</sup> z bliska i z daleka  
 Gdy nie może ukąsić, jak szczeka, tak szczeka.  
 Sroga bitwa: a o co? o liść, lub kadzidła.

<sup>1)</sup> właściwie aplauz — poklask. <sup>2)</sup> zjadliwy.





Bogdaj to w bractwie głupich! tam szczęścia prawidła,  
Tam korzyści, tam rozkosz coraz żywsza z wiekiem:  
Każdy kontent, bo czuje, że jest wielkim człowiekiem.  
Fraszka sława na potem: co teraz, to moje.

O Pawle! niech ogłoszę uwielbienie twoje!  
Pozwól.. śmieje się... wielkiś... śmieje się i wierzy.  
A że szczerym wydziałem łaski swoje mierzy,  
Za to, że winny jemu szacunek oznaczył,  
Lekkiem głowy skinieniem obdarzyć mnie raczył;

Tak Jowisz u Homera utwierdzał wyroki.  
Choć stopień uwielbienia posiada wysoki,  
Zniża się ozasem Paweł, kiedy tego godni.  
Jurgieltowi <sup>1)</sup> chwalacze, autorowie głodni,  
Ci, których niezmazana w sądzieńiu rzetelność,  
Gotowa za grosz patent dać na nieśmiertelność,  
A przypisując dzieło temu, co druk płaci,  
Pieniężnym bohaterem kronikę bogaci.  
Indy, Persy i Medy, Party, Baktryany <sup>2)</sup>  
Zwyciężył Aleksander. Więcej zawołany  
Nasz mecenas bohater zdziałał i dokazał,  
Zapłacił szcudrobliwie, dawne dzieje zmasał.  
On sam sławy posiadacz, a prawem dziedzicznym,  
Bo się przodków szeregim zaszczycając licznym,  
Pomimo Niesieckiego, sławny antenaty,  
Stryjeczne i cioteczne licząc majestaty,  
Tam gdzie słońce zapada, gdzie powstają zorza,  
Sławny z dzieł, z krwi, z talentów, od morza do morza.

Co druk głosi, to prawda: od czegożby służył?  
Płaci on, wielkim mężom w czym się świat zadłużył:  
Płaci sławą, a że się wszystko w świecie płaci,  
Głupi możny, głodnego gdy mędrca bogaci,  
Staje się jeszcze większym i mędrszym nad niego.  
Po sławie, cóż nad zdrowie jest pożądanego?  
A może i przed sławą. To dobro jedyne:  
Cóż po tem, w życiu niezdrów, że po śmierci słyng?  
Co mi po dobrem mieniu, gdy użyć nie mogę?  
Co po wszystkim, gdy słabość wznieca śmierci trwogę?  
Tam, kędy zdrowia nie masz, jakżi zysk powabi?  
Rycerstwo króci życie, mądrość zmysty słabi,  
Praca siły wywnętrza, skrzętność zbyt zaprzęta,  
Wszędzie gorycz w pośrodku korzyści się płęta,  
Zgoła w zysku bez zdrowia musimy szkodować.  
Jakże siły utrzymać? jak czerstwość zachować?

<sup>1)</sup> platni. <sup>2)</sup> narody wschodnie w starożytności.

Próżno krzeczy Hipokrat, <sup>1)</sup> próżno Galen <sup>2)</sup> szeptą:  
Głupstwo, głupstwo, o bracia! jedyna recepta.

Skarbie nie dość wielbiony: choć wielu bogacisz,  
Nie przebierzesz się nigdy, ceny nie utracisz.  
Obdarzasz, lecz niewdzięcznych; choć miła spuścizna,  
Głupców tłumi niezmiernie, a nikt się nie przyzna.  
Wszyscy mądrzy. Nikt siebie prawdziwie nie widzi:  
Czem nie jest, tem być pragnie, czem jest, tem się brzydzi.  
Pełno w świecie obłudy, wkrada się i w fraszki,  
Wewnątrz skryta osoba, z wierzchu same maszki. <sup>3)</sup>  
Zrzućmy je, niech odkrycie głupstwo światem włada,  
Sławę, honor, bogactwa, rozkoszy posiada.  
Czemu się szczęścia wstydzisz? Dzień po nocy wschodzi,  
Zrucił świat uprzedzenia, wiek złoty się rodzi.  
Niechaj mądrość, jakie chce przepisy stanowi,  
Próżne są: mądrzy sławni, ale głupi zdrowi.

## SATYRA XV.

### WZIĘTOŚĆ.

Był niejakiś pan Łukasz, co chciał wiele dostać.  
Cóż on czynił? Nasamprzód zmyślił sobie postać:  
Chciał oszukać, oszukał, bo to nie są cuda,  
I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda,  
A dopiero, gdy sztuczne. Patrzył Łukasz pilnie,  
Jak to się drudzy wznoszą i zgadł nieomylnie:  
Zgadł sekret. — A ten jaki? — Do możniejszych przystać.  
Strzedz się słabych, śmiać z cnoty, a z głupstwa korzystać.  
Przykład wszystkim widoczny rzecz wyłuszczy z prosta.  
Gdy widzisz, senatorem że został starosta:  
Patrz, jak się zsenatorzył? Był filut, jest możny,  
Wczoraj ledwo mościpan, dziś jaśnie wielmożny.  
To gra: los działa szczęście, lecz mu dopomaga,  
Czoło bezwstydnę, podłość, w niecnocie odwaga.  
Mały złodziej wart chłosty; lecz ten, co kraj zdradza,  
Lubo tyle za sobą hańb, sromot, sprowadza,  
Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy,  
Jeszcze małe do składu jego szubienicy;

<sup>1)</sup> <sup>2)</sup> dwaj najslawniejsi lekarze w starożytności; pierwszy jest twórcą sztuki lekarskiej (żył w w. V przed Chr.) <sup>3)</sup> maski.



Przecież filut, wisielec, na co patrzyć zgroza,  
Wstęgi nosi na szyi, co warta powroza.  
Niedopiero występki z cnotą walkę wszczynają;  
Z Cyceronem<sup>1)</sup> w senacie siedział Katyliną.<sup>2)</sup>  
Wzdrygał się świat na sprośność, była sprośność przecie:  
Alboż to w jednym zbrodni rodzaju na świecie?  
Ow celnik, co wytartym odziaany kontuszem,  
Zaczął sławne rzemiosło z świętym Mateuszem,  
Przeszedł i apostoła. Ten wrócił, co zyskał,  
Nasz wziął, schował, zarobił i jeszcze uciskał:  
Zgoła stał się najpierwszym w rachmistrzowskiej sztuce,  
A coraz postępując w tak wielkiej nauce,  
Doszedł tego, iż dziesięć od sta, znaczna strata!  
Kradzieżą oczywistą wzniosła się intrata.  
Kraj zdart, kradł go bez wstrętu, a wyszedł jak święty.  
O kunszcie krasomowski, w skutkach niepojęty!  
Kunszcie! co możesz bielić to, co było czarnym,  
Nieprzeplacony w twoim zapędzie niemarnym,  
Sprawiłeś (a kunszt lepszy jeszcze dopomagał),  
Iż ten, co niegdyś chlebem żebraczym się wzmagał,  
A w usługach krajowej zyskał miliona:  
Samem tylko nazwiskiem różny od Katona.<sup>3)</sup>  
Dobry folwark na zyski, skarb publicznej rzeczy.  
Obroną się wojsk swoich kraj każdy bezpieczy:  
Sili się na obrońce, drodzy są rycerze,  
Ten najdroższy, co nie wart być płatnym, a bierze;  
Co pierśmi kraju swego mający być murem,  
Że żołnierz, samym tylko wydatny mundurem.  
Sławny wiekom Czarniecki w baranich kozłach  
Gromił Szwedy, Duńczyki, wśród kłesk i rozruchu:  
Gromił, bo dusza wielka, co się nad gmin wzniosła,  
Sławę, cnotę, stawiała za zyski rzemiosła.  
Był wielkim, bo czuł, czem był; a co czuł, to czynił.  
Nie czuł nasz pan Mikołaj i chociaż przewinił,  
Grzech mały według niego: on ledwo nie świętym.  
Nowy przeto teolog, kunsztem niepojętym,  
Bezplatny kraju sędzia przestawając na tym,  
Sądził, karał, doradzał i stał się bogatym.  
Ślepa, mówią, jest Temis<sup>4)</sup>; bajka: Temis widzi.  
Nasz pan sędzia, co z dawnych błędów mądrze szydzi,  
Znając, jak przeświadczenie mądrości uwłoczy,

<sup>1)</sup> znakomity mówca i adwokat starorzymski. <sup>2)</sup> p. wyżej.  
<sup>3)</sup> p. wyżej. <sup>4)</sup> albo Temida — bogini sprawiedliwości.

Wypróbował dowodnie, iż ma bystre oczy.  
Fraszka sądem bezwzględny trybunał ozdobił,  
Mógł to i Czartoryski; lecz sądząc zarobić,  
Więcej wygrać, niż strona, co zyskała dekret;  
To treść bystrych dowcipów, to sędziowski sekret.  
Mają go i patrony, nazwisko poważne.  
Ale pod niem fortele w zyskach wieloważne,  
Czyniąc wykręt dowodem, a prawność matactwem.  
Panoszą stron obrońce bronionych żebractwem.  
Świat się wypolerował i my też za światem.  
Ja, co jestem dotychczas mości panem bratem,  
Patrzę z kąta na drugich, widzę drogi snadne,  
Chciałbym i ja też urósć; cóż? kiedy nie kradnę.  
Straszy mnie szubienica, jak spojrzę na sosnę.  
Więc Piotr rośnie, Jan urósł, a ja nie urosnę.

## SATYRA XVI.

### CZŁOWIEK I ZWIERZ.

— Koń głupi. — Nie koń. — Osieł. — Nie osieł, mój bracie.  
— Któż więc zwierzę od nich głupsze jeszcze znacie?  
— Człowiek. — A! już to nadto. — Nie nadto, lecz mało.  
Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,  
Poszedłby w rodzaj muszłów, albo na ślimaki.  
Słuchaj tylko cierpliwie: któryż zwierzę jest taki,  
Iżby, wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?  
Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba;  
Przecież patrząc, co czynim, my rozumem dumni,  
Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.  
Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny:  
Ale dla czego sroży? dlatego że głodny.  
Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.  
Wilk żarłoczny, lis zdradny, ustawne czuwanie  
Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyją.  
Zgoła: weź ptaka, rybę, zwierzę, albo żmija,  
Każde ma swoją miarę i według niej działa.  
Jeżeli im przymiot zdalny natura przydała,  
Idą do tego celu, do którego zmierza.  
Zgoła, czem są z potrzeby, są z natury zwierza.  
Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.



Nie nowina to w panach. Z ich zdanej usługi  
Korzysta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta.  
Dla niego siłą zdatność jarzmowe zwierzęta,  
Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza:  
Więc, że niby to mędrszy nad swego oracza,  
Wywnętrza go i pasie, żeby się spaść na nim.  
Mędreyl chwalimy wierność, niewdzięczności ganim.  
Któż nad nas niewdzięczniejszy? Lecz i to przebaczę.  
Tak chciało przyrodzenie ścierwa pożeracze,  
Pasiem się łupem zwierząt przynajmniej, by w mierze.  
Insze niech porównanie człek z zwierzęty bierzel  
Gdzież takie? co rozmyślnie samo się niewoli,  
A sposobiac swe barki ku jarzmu powoli,  
W poddaństwie stawy szuka? Orzeł pan nad ptaki:  
Lecz czy go ptaków innych rodzaj wieloraki  
Podłem czi uniżeniem? Wspaniały, ochotny,  
Wyżej jeszcze nad niego buja sokół lotny,  
Ani się wraca z pędu na straszne odgłosy.  
Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.  
Człowiek wybór natury, świata prawodawca,  
Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,  
Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci:  
Któraż lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?  
Któryż żubr żubra zdradził? w przychylniej postaci,  
Zmówiliż się na wilka wily koligaci?  
Truźle doktor lis lisa? gdy sprzeczką zmówiona,  
Braźle jastrząb jastrzębia w sprawie za patrona?  
I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,  
Dla zysku kruk krukowi stał że się zły sędzia?  
Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!  
Wpółśród waszych zabiegów i skrzętnej mozoły,  
Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,  
Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?  
Nasz to tylko przywilej; więc bądźmy nim dumni:  
Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.  
O! gdyby mogły mówić tak, jak myśleć mogą;  
Wstydem, hańbą okryci, sromotą i trwogą.  
Cożyśmy usłyszeli? wżgardę i nauki.  
Kof od nas zniewolony tęgimi munsztuki,  
Kof, co nam nóg pożyca, jakbyśmy nie mieli,  
Kof, na którego grzbiecie zuchwali i śmieli,  
Scigamy inne zwierzę, albo nam podobnych;  
Ten kof, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,  
Jakiż zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,  
Rzekłby z prosta: wy mocni, a my was nosimy.  
Rzekłby wół: ja chleb daję wprzężony do pługa:

Cóż zyskam? śmierć okrutną, istotną przysługą.  
Któż z was ma na nas względy? kto o nas pamięta?  
Rzekłyby na rzeź dane owce i bydłęta.  
Ów pies znędzniały wiekiem, leżący u płota,  
Ów stróż, sługa, przyjaciel, którego ochota  
Tyle ci zysków niosła, wierny a niepłatny,  
Wiekiem, pracą, bliznami, do usług niezdatny,  
Niewdzięczności ofiara w okropnej zaciszy,  
Wpół martwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy;  
Słyszysz nędzny i czuje: nie czuje, co woła.  
Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,  
Sam siebie czyniac celem wyuzdanych chęci,  
Statek, wierność, usługę wyrzucił z pamięci?

Nie ba to tyle darów natura nam dała:  
Duma w próżnych zapędach, nieczuła zuchwała,  
Kryje błąd pod postacią, którą jej dajemy.  
Na cóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?  
Na co światłość rozumu, jeśli ciemność miła?  
Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?  
Nie bluźmy, zbyt zuchwali, tego, co ją nadał!  
Nasz występek przymioty szacowne postradał,  
Ten zniżył nad bydłęta. Nie bajką wiek złoty:  
Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.  
W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.  
Niechaj człowiek pamięta na to, iż człowiekiem,  
Wzniesie się nad zwierzęta lotem siebie godnym.  
Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnem,  
W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,  
Zapędział człeka w lasy i chciał paść zołędzią.  
Znalazł uczniów; któryż błąd nie znachodził ucznie?  
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,  
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.  
Nie na tem się zasada człeczka doskonalość:  
Towarzystwo cel jego, do niego stworzony.  
Rodzice, dzieci, bracia i męże i żony,  
Święte węzły natury, które nasz błąd targa,  
Błąd zuchwały, płód jego bluźnierstwo i skarga,  
Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.  
Człowiek w śc słym obrębie nadanej istności,  
W ścisłym, lecz przyzwoitym przez urządzenie boże,  
Chcąc mieć więcej, niż zdoła, mniej ma, niż mieć może.  
Stąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,  
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydłęta.  
Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu polozył.  
I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,



Każdemu nadał istność, dał istnościom dary,  
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.  
Tych się trzymać, nasz podział; brać korzyść, staranie,  
P'owinność, znać szacunek i być wdzięcznym za nie.

## SATYRA XVII.

## KLATKI.

Zgodzić przeciwne rzeczy, cud, mówią, w naturze.  
Wierzę, ale nie u nas. W każdej konjunkturze<sup>1)</sup>  
My mamy coś nad innych. Rzadkim przywilejem  
Obdarzeni, gdzie inni płaczą, my się śmiejem:  
Więc gdzie się drudzy śmieją, my płakać gotowi.  
Ten przywilej, czy sławę, czy hańbę stanowi,  
Nie moja rzecz objawiać, a choćbym objawił,  
Któżby wierzył? więc nad tem nie będę się bawił.  
Lecz coraz nowe czyniąc do satyr zaciągi,  
Na widok, dla ciekawych, stawię dziwolągi.  
Cóż to są za straszydła? cóż to za ród przecie?  
Rzadki i oprócz naszych, cud prawie na świecie.  
— Panie Pawle! wchodź waszeć! patrzcie, jak się dąsa,  
Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kąsa:  
Rwie się. — Trzymać go. — Puścić. — Aż nasz Paweł luby,  
A cośmy się od niego spodziewali zguby,  
Bądźmy teraz bezpieczni, pan Paweł nas kocha.  
Skądże takowa dobroć? odmiana tak płocha?  
Skrójmy się. Patrzcież teraz, jakie miny stroi,  
Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,  
Zaraz męstwo przypadnie, jakby na powodzie.  
Lubią sławę takowi, ale nie o szkodzie.  
Wróc waszeć, panie Pawle, a strasz, gdzie się uda.  
Cóż to za nowy widok? i jakież to cuda?  
Idzie Piotr, albo raczej wspaniale się toczy:  
Do nóg, do nóg, na pana nie podnoście oczy,  
To pan jaśnie wielmożny, jaśnie oświecony,  
To pan z panów; u niego mitry i korony,  
Berła, łaski, infuły, klucze i pieczęci,  
Inwentarskie narzędzia. Przesławnej pamięci  
Dziady jego, pradziady, siedzieli w senacie.

<sup>1)</sup> w każdym obrocie rzeczy.

— Upadam do nóg pana. — Kłaniam, panie bracie.  
Pójdźmy stąd! Lecz ktoś, widzę, do pana przychodzi,  
A to co? pada do nóg jegomość dobrodziej,  
Pokorny. Któż to sprawił ten cud zbyt widoczny?  
Jest to jaśnie wielmożny sędzia tegoroczny.  
Pan ma sprawę: rozumiem. — A w tym gabinecie,  
Kto to pisze? — To rachmistrz największy na świecie:  
On wszystko skalkulował, gospodarz nie lada,  
Nowe plany wymyśla, rachuje, układa.  
Więc bogacz? — Więc ubogi. — Jakto? Patrz, co pisze,  
Milion. — To skarb. — To dług. On i towarzysze,  
Nie chcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie,  
Nic nie mają. — Dlaczego? — Bo pragną mieć zbytnie.

Ten święty pacierz szezcze, i w dół spuścił oczy.  
Położno tylko worek, wnet on tu przyskoczy.  
Fundusz zrobił. — To dzieło bliźniemu usługne.  
— Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę.  
Zamknijmy go na haczek, bo i nas okradnie.  
— Juźci ten siedzi, widzę, spokojnie, przykładnie:  
Cóż to jest za jegomość? — To sławny jurysta. <sup>1)</sup>  
— Czy nie z tych, co to z pewnych wybiegów korzysta?  
Co to kradną z Pandektów? <sup>2)</sup> — On z nich nie nie kradnie.  
Dlaczego? — Bo ich nie zna: bierze, co napadnie,  
Ale bierze po prostu. Krzyczy po za kraty,  
Najstawniejszy on w sądzie na prejudykaty, <sup>3)</sup>  
Na biało sto, na czarno gotów tyle dwoje.  
— Schowajże go do klatki, bo ja się go boję,  
A tego jeszcze bardziej; cóż to za wspaniałość?  
— Jest to mędrzec, co posiadał wszystką doskonałość,  
On poprawia, w czem dawne pobłądziły wieki.  
Skądże jemu ta biegłość? — Od gminu daleki,  
Nie będzie z nami gadał. — Niechże i nie gada.  
Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada?  
— Nikt. — Pewnie skryty. — Jawny. — Jakże to? — Opowiem:  
Naprzód trzeba o mędrkach to wiedzieć, albowiem  
Nie tacy oni prości, jacy dawni byli,  
Co skarbnice nauki wszystkim otworzyli;  
Nasi kryją, a w ścisłym rzecz trzymając skarbie,  
Nic nie dają. — Dlaczego? Bo nie masz nic w skarbie.

<sup>1)</sup> prawnik. <sup>2)</sup> pandekta — zbiór objaśnień do prawa cywilnego rzymskiego; prawo cywilne rzymskie. <sup>3)</sup> wyrok sądowy miarodajny dla następnych wyroków wygłaszanych w podobnych sprawach.



— A to kto? To człek wielki. — Pewnie bitwy zwodził?  
— Nie. — Pewnie wielu zawziętych pogodził?  
— Nie. — Pewnie nędznym w przygodzie usłużył?  
— Nie. — Pewnie w pismach wiele pracy użył?  
— Nie. — Pewnie skarby dla kraju wydosłał?  
— Dał na druk i w przemowie wielkim człekiem został.  
— A ten zaś? — To jest autor. — O czym pisał? — O tem,  
Jakto się trzeba rządzić. — Cóż się stało potem?  
— Oto, aby się swemu krajowi przysłużył,  
Pisał o gospodarstwie, a sam się zadłużył.  
— Dobrze mu tak, trzeba tych ichmościów oduczyć.  
— Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go uczyć:  
Więc aby skarb nauki dla siebie wydosłał,  
Znalazł sposób. — A jaki? — Oto sędzią został.  
— Ten nic nie miał a dobra za milion kupił.  
Pewnie znalazł pieniądze? — Nie znalazł. — Więc złupił?  
— Nie złupił. — Pewien okradł. — Nie okradł. — Sfrymarczył?  
— I to nie. — Jakże kupnu takiemu wystarczył?  
— Ugodził się z dziedzicem, co już prawie żebrał.  
— A to jak? — Ten nic nie dał, tamten nie odebrał.  
— Ten zbyt kochał ojczyznę. — Statuę wystawił!  
Godzienby, gdyby zbytek w dobrem można sławić.  
Służył ojczyźnie prawie całym swoim życiem;  
A chcąc się plennych darów podsyć użyciem,  
Wiedząc, że pani dobra, ale mniej ostrożna,  
Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można.  
— Alboż kocha, kto kradnie? — Pytaj jegomości;  
Insi kradli dla zysku, on ją kradł z miłości.  
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę;  
Brał, bo wiedział, że względu ma na prawodawcę;  
Brał dlatego, ażeby mniej godni nie brali;  
Brał, aby się do usług drudzy zachęcał;  
Brał, bo to honor pana, gdy sługa bogaty,  
Brał, bo daje. — Wiedziałże, jakie jej intraty?  
— Jużci wiedział, kiedy kradł. — Mało klatka za to.  
— Ci dalsi słuszną teraz cieszą się zapłatą.  
— Któryż to? — Słyszysz dalej, jak pełno hałasu?  
Bądź zdrow: klatek aż nadto, a ja nie mam czasu.

## SATYRA XVIII.

### MĘDREK.

— A to co za jegomość? — Jegomość dobrodzie,  
On nie tak, jak to drudzy, i gada i chodzi. —  
— Jakże mówi, jak stąpa? — Oto, jak człek wielki.  
Skoro wyszedł z opieki jejmość rodzicielki,  
Zaraz znać było, jaki człowiek z niego będzie.  
Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rzędzie,  
Co tak czynią, jak drudzy: szedł zawsze nawiasem,  
Zgoła z pracą, pilnością i kunsztem i czasem,  
Do tego stopnia przyszedł, iż człek zawołany.  
— Skądże to zawołanie? — Stąd: panie i pany  
Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki.  
Więc za nimi powtarzać musi człowiek wszelki:  
A kto by nie powtarzał, ten zysk sobie kupi,  
Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi.  
Ciężka, mówią, rzecz człeku na sławę zarobić:  
A ja mówię, że lekka, byle rzecz sposobić,  
Byle umieć ulegać tym, co sławić mogą.  
Alboż inszą Konstąntyn uwielbiony drogą?  
Wszedł na świat, kto go zoczył, przestraszył się, zdumiał.  
Dlaczego? — Bo zgadł wszystko. — Więc wiedział? — Nie umiał.  
— Jakże zgadł? — Tak jak teraz. — A jakże to teraz?  
— Mój bracie! widzę prostak, jam bo bywał nieraz  
Tam, gdzie to jest świat wielki. — I jamci na świecie.  
— Nie na wielkim, on inszy: wy tego nie wiecie,  
Co to jest ten świat wielki, więc go wam opiszę:  
Świat wielki, gdzie są mędracy i ich towarzysze,  
Gdzie są umysły różne, a pojęcia żywsze,  
Gdzie uczucia dzielniejsze, wyrazy prawdziwsze,  
Zgoła gdzie lepiej, piękniej, niżli między wami.  
— Któż tak osądził? — Zgadnij. — Nie wiem. — Oni sami  
— Któż w swojej sprawie sędzią? — Bałamuctwo stare!  
Inszą wiek polerowany ma cechę i miarę,  
Insze uczucia, rozmysły, sposoby, narzędzia,  
W swojej sprawie i patron i strona i sędzia.  
— Więc wyroki pomyślne, a pospółstwo wierzy.  
Nie pospółstwo, co kupeży, co płaci, co mierzy,  
Lecz gmin, co moda szlachci, a umysł poniża.  
Skąd rozum? od Szwajcarów; skąd dowcip? z Paryża.  
Więc po rozum, po dowcip trzeba za granicę:



Niegdyś bywał on wszędy, dziś ma dwie stolice.  
 Nie uwłaczam ja cudzym, ale zbytek ganię:  
 Talent granic nie cierpi, jego panowanie  
 Nie od kraju zawisło. Przemysł znamienity  
 Zdobił Grecji, lecz mieli mędrce nawet Scyty. <sup>1)</sup>  
 Natura wszystkim matką, nikomu macochą.  
 Ci więc, co się uwodzą częścią sławy płochą,  
 Przeświadczenia poddani, choć go w inszych ganią,  
 Chcieliby drogi towar kupić, ale tanio.  
 Doskonałość nie łatwa, trzeba pracy przecie,  
 Za jednego mądrego sto głupich na świecie.  
 A kto wie, czy nie tysiąc? wiele to, czy mało?  
 Niechaj, kto chce, doświadcza: mnie gdy się tak zdało,  
 Nie upieram się w zdaniu, a wracam do rzeczy.  
 Szczególne i powszechne doświadczenie przeczy,  
 Izby można być wielkim i prędko i łatwo.  
 Rzemieślnik lata trawi nad dłutem, nad dratwą,  
 A przecie rzadki dobry, choć proste rzemiosło.  
 Drzewo nim w pień, w konary, gałęzie urosło,  
 Nim kwiat szedł, owoce dojrzał, długie pory przeszły!  
 Doświadczenia nabywa wiek w lata podeszły.  
 A to mistrz najpewniejszy, więc mędrce bezbrodni, <sup>2)</sup>  
 Albo cudem natury, lub wiary niegodni.  
 — Lecz się to jednak trafia. — Bywa i śnieg w maju.  
 Rzecz bolesna, korzyści modnego zwyczaju,  
 Algiebra od kolebek, żaki prawią cuda.  
 Dźwięk mami, lecz na przyszłość szkodliwa obfuda.  
 Dawnych praca, nam korzyść; lecz korzyść, co szpeci  
 Zbierających rodziców marnotrawne dzieci:  
 Cytując bez rozsądku maksymy i strofy,  
 Śmiałość głupstwa dumnego czyni filozofy.  
 Dawni myślami, tudem, nauką wybledli,  
 Albo żywot odludny, albo ostry wiedli;  
 Nasze mędrki rubaszne i pulchne i hoże,  
 Przemieniły się w sofy cyników <sup>3)</sup> rogoże.  
 Pełno Dyogenesów <sup>4)</sup> nie w beczcze, lecz z beczką,  
 Sławni wielbieniem własnem i krzykliwą sprzeczką,  
 Czytają, a nie myślą, sądzą ślepem zdaniem,  
 A gmin czci dumne głupstwo owczem powtarzaniem.  
 Stąd wziętość, a jak niegdyś płaszcz i gęsta broda,

<sup>1)</sup> naród barbarzyński w starożytności. <sup>2)</sup> bez brody. <sup>3)</sup> sekta filozofów w starożytnej Grecji, nie uznających konwenansów i żyjących w stanie natury. <sup>4)</sup> Dyogenes — najsłynniejszy cynik.

Tak i teraz, gdy śmiałość wspaniałości doda,  
 Lada osieł w lwiej skórze przestrasza bydłęta.  
 Konstancy o tej bajce wcale nie pamięta,  
 Zamyśla się ustawnie, wznosi oczy w górę,  
 Niechaj spojrze na siebie, postrzeże lwia skórę.  
 Jakoż chceć być uczonym, a mało się uczyć;  
 Siebie tylko wystawiać, a na innych mruczyć;  
 Dawać pismom stąd wybór, iż je każą palić;  
 Ganić to, co chwalono, co ganiono, chwalić;  
 Nowość tylko uwielbiać, zniżyć czasy dawne,  
 Czynić lotry sławnymi, podlić męże sławne;  
 Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,  
 Czego dociec nie można, na pozór dociekać;  
 Za dowody żart dawać, gdy prawda dokuca;  
 Tem dzielna nowa mądrość, tych kunstów nauca.  
 Czyż ją wielbić? Niech wielbi, któremu błąd miły,  
 Nie są światłem błyszczenia, co ledwo się skłiły:  
 I owszem, gdy zagasną, większa po nich ciemność.  
 Miła w kunstownym żarciu wyrazów przyjemność,  
 Ale żart, ale wdzięki po co zwać nauką?  
 Czy błąd idzie podstępem czyli inną sztuką,  
 Zawsze tem jest, tem będzie, czem z natury, błędem.  
 Więc nasz panie Konstancy, co tak żwawym pędem  
 Doszedłeś celu rzeczy; jak ci się to zdaje?  
 Nie rozumiej, że ja ci przymawiam, że łaje;  
 Malarz musi malować takie, jak są twarze.  
 Cheesz, aby te ustały (jak zowiesz) potwarze,  
 Nie dmij, gdy mało umiesz, mędrszym nie dokuczaj.  
 Jeśli masz dar bawienia, baw, a nie nauczaj.

## SATYRA XIX.

### M A Ł Ż E Ń S T W O .

Cheesz się żenić, winszując, ale nie zazdroszczę.  
 To więc, co potem poznasz, o co cię dziś troszczę,  
 Ja opowiem. Ów Adam, ów najpierwszy człowiek,  
 Zasnął: gdy się obudził, za otwarciem powiek,  
 Postrzegł. — Co? — Oto Ewę, dobro nieskończoną.  
 Bóg wyjął mu kość z boku i zrobił z niej żonę.  
 Gdyby to tak i teraz! Próżne korowodów



Byłyby nasze stadła, a stąd mniej rozwodów.  
Ale się świat zestarzał: Adamowe wnuki  
Porzuciwszy dziadowskie pocziwe nauki,  
Niby to rozumniejsi, źli męże, złe żony.  
A nasz wiek osiemnasty, niby oświecony,  
A w samej rzeczy głupi, cóż zrobił? Złe stadła!  
Jegomość nadto dobry, jejomość zbyt rozjadła,<sup>1)</sup>  
A kiedy jejność dobra, jegomość jak jęzda.  
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przędza!  
Cóż więc jest stan małżeński? rzecz w opisie trudna,  
Rzecz z jednej strony wdzięczna, z drugiej strony nudna,  
Konieczna jednak, muszą być żony i męże;  
Jarzmo jest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,  
Muszą dźwigać. Chcesz i ty, odwaga nie lada:  
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,  
Idzie śmiało. Poczekaj: nie będę ja bawił,  
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,  
Może za nader szczęsną wyroków spuścizną,  
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną.  
Możeś jeden z tysiąca, ale liczbę zmniejsz. —  
Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniejsze  
Wyrazy mojej rady; szanujmy pieć piękną.  
Jakaż jest twoja Filis? — Niech wszystkie uklękną!  
— Toś amant; siądź więc na koń, a ujawszy pike,  
Nowy Roland<sup>2)</sup>, głoś światu twoją Angielikę.<sup>3)</sup>  
Ścinaj karły, obrzymy, smoki, czarownice,  
Niech zna każdy, nad twoją iż oblubienicę  
Piękniejszej w świecie niemasz. Tak romanse każą,  
Ale nie rozum zdrowy: ten pod swoją strażą,  
Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchaj, co radzi;  
Uwaga w każdym dziele nigdy nie zawadzi.  
Więc zdatna i w miłości: namyśl się, mój bracie,  
Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie.  
Piękne twojej powaby, lecz to zwierzchnie wdzięki;  
To, co wewnątrz, istotne: więc dobrej poręki  
Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,  
Ale mylą pozory, a piękna pieć zdradna.  
Przejdzie rozkosz, nastąpi sytość po użyciu,  
Znikną wdzięki: a w dalszym natenczas pożyciu,  
Jeśli węzły wzajemne nie wzmocni szacunek,  
Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.  
Dopieroż, kiedy jejność, coć się w serce wkradła.

1) złośnica, 2) bohater poematu znakomitego poety włoskiego z w. XV, Ariosta, p. t. „Orland szalony“. 3) bohaterka tego poematu.

Stanie się podejrzliwa i przykra i zjadła;  
Kiedy się codzień z nowym humorem popisze,  
I coraz inne w domu ujrzyzysz towarzysze;  
Kiedy w związłych przymówkach do serca przegryzie,  
A to, co ci przyniosła w swojej intercyzie,  
Stokroć na dzień wymówi, odpowiedzieć trudno:  
Bić, nie grzecznie; zamilczeć i przykro i nudno.  
O święty Sokratesie! tak cię Erazm<sup>1)</sup> mienił,  
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił.  
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świętobliwość;  
Któż cię świętym uczynił? Małżeńska cierpliwość.  
Dajmy jednak, iż twoja nie w Ksantypów<sup>2)</sup> rzędzie,  
Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa będzie:  
Pokorna jak dewotka; wstydliva, jak mniszka,  
Jednym słowem jak owa w teatrach Agnieszka.  
A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?  
Wielu się na pozorach płonnych oszukało:  
O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy,  
Wierzę, że twojej pozór szczery i prawdziwy.  
Dobry towar, a ja go choćbym mógł, nie kupię.  
Wiesz dlaczego? Agnieszki kiedy nie złe, głupie. —  
Tem lepiej. — Owszem gorzej: grubo taki błądzi,  
Który głupstwo przymiotem dla żony być sądzi.  
Najlepiej środek obrać: dumne animuszem,  
Umieją mądre kornet czynić kapeluszem.  
Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi,  
Ale rozum powolny, co powinność radzi,  
Rozum, co zna podległość; może to nie grzecznie.  
Przecież żony podległe muszą być koniecznie.  
— To się lepiej nie żenić. — Czyż kupiec frymarczyć  
Nie powinien dlatego, gdy zysk wydostarczyć  
W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka.  
Złe stadło, nieszczęśliwe, dla drugich nauka,  
Zła małżonka, treść nędzy: lecz kiedy pocziwa,  
W dwójnasób szczęścia, pociech, natenczas przybywa.  
Jedno słowo, los życia; nieżnośny po stracie,  
Najszczęśliwszy, gdy z zyskiem. Żeże się, mój bracie.

1) Erazm z Rotterdamu — znakomity pisarz holenderski z w. XVI, piszący w języku łacińskim.

2) Zam. Ksantyp; Ksantypa, żona Sokratesa słynna, złośnica.



## SATYRA XX.

## P O D R Ó Ż.

Miał rozum, w domu siedząc, kto się śmiał z podróży.  
Jeżeli więc ten mu zaszczyt sprawiedliwie służy;  
Jak zwać tych, co się raz wraz ustawicznie włością?  
Oto: ale zaczekam; a czy się oduczą?

Jeszcze można wybaczyć: gdy ostatnia nędza  
Z domów, jeżeli je mają, ubogie wypędza;  
Ale kiedy bogaty puszcza się w podróże,  
Ja o jego rozumie, iżby miał, nie wróżę.  
Zdrowie, życie, nieść na szwank po przykrej przeprawie,  
Głód znosić, snu nie użyć, spoczywać na ławie,  
Albo się dusić w dymie lub marznąć na dworze;  
Słuchać świerki, wrzask dzieciek,<sup>1)</sup> w spróchniałej komorze  
Robactwu się opędać. — Może kto zaprzeczy,  
Iż gdzieindziej nie jest tak? — I tam nie do rzeczy.  
Albo żeby treść myśli objawić wytwornie,  
Jeśli u nas nie dobrze, indziej nie wybornie.  
Droga zawsze jest drogą, pomimo wygody,  
Rzadka obejść się całe, znaleźć się bez szkody;  
A choćby innej w ciągłych podróżach nie było,  
Gdy się czas marnie strawił, wiele się straciło.

Przepłynąwszy przez morza i zwiedziwszy ziemie,  
Dajmy to, iż kto poznał wszystkie ludzkie plemie.  
Cóż poznał? — To, co w domu miał na pogotowiu;  
Może jazdą, płynieniem, mógł usłużyć zdrowiu,  
Bo lekarze tak mówią; ale syty z wzorku,  
Zapytajmy pielgrzyma, co mówi o worku.  
Pewnie mu nie usłużył. — A źle, gdy nie służy.  
To nie jeszcze: gdy mówim ściśle o podróży,  
Ze się zlepśnienia zdrowia w niej znajdzie przyczyna  
Większa, ważniejsza jeszcze potrzeba się wszczyna,  
Trzeba jechać koniecznie. — Gdzie? — Jechać do wody,  
Służyła ona przedtem tylko do ochłody,  
Teraz większa usługa. — Jaka? — Żyć nie można,  
Jeśli pilność o zdrowie czuła a ostrożna,  
Nie zapędzi tam, gdzie jest saletra i siarka.  
— A nam co po saletrze? — Jeżeli onej miarka,  
I z częściami hałunu, a najbardziej z rana,  
Dobrze trafiona, zdrowiel lecz ze źródła brana,

<sup>1)</sup> stara forma, zam. dzieci.

Gdzie ją chytać należy, żeby moc nie zgasła!  
Jeżeli więc na takie ozdrowienia hasła  
Nie wzbudzi się chęć jechać, pożegnaj się z życiem  
Jużci, ale i z workiem. Za takim użyciem,  
Droższe widzę, niż przedtem było, teraz zdrowie.  
Żyli dłużej, niżli my, nasi pradziadowie:  
Za krzepkość z ojców wziętą nie płacąc nikomu,  
Od zdrowych wzięte zdrowie zachowali w domu,  
Cnotliwej roztropności urządzeni miarką,  
Nie znali się z hałunem, saletrą i siarką.  
Czerstwa starość poważne ich zmarszczki wdzięczyła,  
Było zdrowie, bo święta wstrzemięźliwość była.  
Lepsza ona od siarki i skuteczniej zdrowi,  
Niż co kryślą lekarze i starsi i nowi:  
Którym (bo mają rozum) frymarzących bolem,  
Wody siarką przyprawne stały się Paktolem.<sup>1)</sup>

Pitagoras i Tales i Platon<sup>2)</sup> i inni,  
Za których wielkiem zdaniem poszli ludzie gminni,  
Niżeli swej nauki cuda rozpostarli,  
W kraju się właściwego cieśni nie zawarli;  
Lecz chcąc ludzi oświecić w błędach, w których trwali,  
Do innych się najdalszych w pielgrzymstwo udali.  
Tam czerpając u źródła, w wiadomość bogaci,  
Z niezmiernym nauk trzosem wrócili do braci.  
Pitagoras powiedział: nie trzeba jeść bobu.  
A nie kontent z greckiego rządzenia sposobu,  
Nową republiką mądry Plato sklecił,  
I tak dowodnie onej pożytek zalecił,  
Iż się dotąd na jawie jeszcze nie skleciła.  
Woda, według Talesa, wszystko sporządziła.  
Wzmogli się niewiadomi wynalazki tymi,  
A szczęśliwi zostali jeszcze szczęśliwsiymi.  
Nie mogą ja tak wielkiej oprzeć się powadze,  
Jednak się zbyt daleko zapędać nie radzę.  
Ostatnia to, po rozum za granicę jeździć.  
Jeśli się on pod własnym dachem nie chciał gnieździć,  
Darmo go indziej szukać. Mimo górne wzory,  
Wzory sławne Talesa albo Pitagory,  
Wzory zbyt uwielbione przez swoje wzniesienia,  
Trzymajmy się poprostu skutków doświadczenia.

<sup>1)</sup> Paktol — rzeka zlotodajna w starożytnej Lydji (w Azji Mniejszej).

<sup>2)</sup> Sławni filozofowie w starożytnej Grecji.



Dobry rozum, ale źle rozumem przesadzać:  
Czuje to świat, ja światu nie będę doradzać,  
Ale gdybym był takim, iżbym mógł dać radę,  
Rzekłbym: Świecie! miej baczność na każdą przesadę,  
Nie wierz łbom zagorzałym, które robią księgi,  
Ani książek działaczom! ich umysł nie tęgi,  
Zabawnie bałamucąc, nabawił cię nędzą.  
Nieszczęśliwe się chwile w światłym wieku pędzą.  
I pisarz i czytelnik za naukę płacą.  
Dobrze im tak: a kiedy zwodziciele tracą,  
Rozsądny, co się ustrzegł takiego pogromu,  
Niech się strzeże podejścia i zasklepi w domu.  
— Ale w nim raz w raz siedzieć, rzecz jest niepodobna.  
Choćby rzecz najwdzięczniejsza, ciągła, a osobna,  
Sprawi sytość, a tej jest skutkiem unudzenie. —  
Zarzut nowy. Więc innych okolic zwiedzenie.  
A z niem odmiana rzeczy, lekarstwem nudności.  
Nie nudzi się, kto kontent: lecz tej szczęśliwości  
Rozum tylko i cnota są sprawicielami;  
Z tymi choćby wśród stepów, nie będziemy sami!  
Cóż dopiero, gdy dzieci i poczciwa żona,  
I uprzejmość sąsiedzka, prawa, doświadczona;  
Słodycz losu poddanych, któryśmy sprawili;  
I myśl lat przeszłych, cośmy poczciwie przebyli!  
Piękne to towarzystwo i nigdy nie znudzi.  
Swoich znając, pó co nam nowych szukać ludzi?  
Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,  
Iż dobrze w domu siedzieć. Kto nie chce, niech jedzie!

## SATYRA XXI.

### ODWOŁANIE.

Na co pisać satyry? choć się źle zbyt wzniosło,  
Przestańmy. Świat poprawiać, zuchwałę rzemiosło,  
Na złe szczerłość wychodzi, prawda w oczy kole;  
Więc już łajać przestanę, a pochlebiać wolę.  
Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum nawrócił,  
Przystępujcież, filaty, nie będę was smucił.  
Ciesz się, Piotrze zamożny, ozdobny i sławny,  
Dobrym kunsztem urosłeś; nie złodziej, lecz sprawny;  
Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badacz;  
Nie zdrajco, ale z dobrej pory korzystacz;

Nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile płodny,  
Przystąp, Piotrze, bezpiecznie, boś pochwały godny.  
Ciesz się, Pawle. Oszukać, to kunszt doskonały,  
Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieraj pochwały.  
Fraszka Machiawelów<sup>1)</sup> wykrety i sztuki,  
Przeniosłeś głębokością tak zacnej nauki  
Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przybywa:  
Winszuję ci, ojczyzno moja, bądź szczęśliwa!  
Janie zacny, coś ojców majątność utracił,  
Fraszka złoto, masz sławę, masz tych, coś zbogacił.  
Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i o głodzie.  
O szczęśliwa ojczyzno! szczęśliwy narodził!  
Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,  
Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe i liczne.  
Zewsząd... pocóż te śmiechy? niech Zoil<sup>2)</sup> uwłacza,  
Niechaj zjadliwe pióro w żółci coraz macza,  
Nie przeprze. Ci, co satyr udali się drogą,  
Mszczą się na wielkich, że być wielkimi nie mogą.  
Ta pobudka, co bardziej, niż żarliwość wzrusza,  
Wzbudziła Juwenala<sup>3)</sup> i Horacyusza<sup>4)</sup>,  
Kiedy pod pretekstami obyczajów zdrożnych  
Targali się wśród Rzymu na jaśnie wielmożnych,  
Gdy sztydził z konsulów<sup>5)</sup>, mimo ich topory;  
A co skarb (jak zazwyczaj) okradły kwestory<sup>6)</sup>,  
Choć nie kradli otwarcie, byli połajani.  
Angury<sup>7)</sup>, z charakteru chociaż poważani,  
Chociaż w mocy, w kredycie bywali ustawnie,  
Choć ostrożnie grzeszyli, łajano ich jawnie.  
Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodzi,  
Że co małym nie wolno, to wielkim się godzi.  
Nie chcieli raczej wiedzieć, a zjadłość wściekła,  
Skoro się w pierwsze stopnie zuchwałę zaciekła,  
Nie patrząc na osoby, lecz ścigając zdrajcę,  
Z śród kościoła, senatu, brała winowajcę.  
Ale też z mody wyszli, mało je kto czyta;  
A co komu do tego, kto był hypokryta,  
Kiedy żył Juwenalis, na przymówki skory?  
Co stąd Persyuszowi<sup>1)</sup>, że kradły kwestory?

<sup>1)</sup> Machiawel — znak. pisarz polityczny włoski w w. XVI, odznaczający się przebiegłością. <sup>2)</sup> krytyk grecki, słynny z zjadliwości. <sup>3)</sup> i <sup>4)</sup> znakomici satyrycy rzymscy. <sup>5)</sup> p. wyżej. <sup>6)</sup> urzędnik skarbowy w staroż. Rzymie, ściągający podatki. <sup>7)</sup> wieszczbiarz w staroż. Rzymie. <sup>8)</sup> satyryk rzymski.



Żle czynił, że się na nie z satyrą ośmielił:  
Kto wie, milcząc, czyby się z nimi nie podzielił.

Jak naówczas, tak teraz mało kogo wzrusza,  
Że augury gorszyły za Horacyusza.  
To przywilej urzędu. Dumny, a bogaty,  
Nie dla wróżki żył Augur, ale dla intryaty.  
Pretor<sup>1)</sup>, że w trybunale niekiedy pobłądził,  
Tem gorzej przegranemu; kto wygrał, osądził,  
Że pretor sprawiedliwy. A poeta za co  
Głos podniósł? Nie źle milczeć, czasem za to płacą.  
Takby nam czynić; ale łatwiej z paszczy wileczej  
Łup wyrwać, niż dokazać, że poeta zmilczy.

Więc gdy milczyć nie mogę, tak jak przedsięwzięciem,  
Każdego w szczególności, wszystkich chwałę społem.  
Jak Piotr, Paweł, z osobna; mnogimi orszaki  
Przystępujcie szulery, oszusty, pijaki,  
Hypokryty, pieniacze; niech każdy przychodzi;  
Stratni, skąpcy, filuci i starzy i młodzi,  
Zgoła, kogom ukrzywdził, ile tylko zdołam,  
Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.

Do czegoś w polerowanym tym wieku przywykła,  
Płci piękna! czyń krok pierwszy. Cóż wstyd? — Marność  
[znikła]

Co honor? — Mistrz dziwaczny i tyran ponury;  
Oswoiłście cnotę: już innej natury,  
Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,  
Już pieszczotom niesprzeczną i modzie przywyka.

Bogdaj ów czas szczęśliwy nigdy był nie mijał!  
Kiedy się król ze trzema stanami upijał!  
Nie było prawda rządów, lecz było wesoło.  
Wróćcie się, dobre wieki, niech pogodne czoło  
Oznacza wewnętrzną radość. Trunek troski goi,  
Trunek serca orzeźwia, trwogę uspokoi,  
I bądziemy szczęśliwi. Dobrej chwili dawce,  
Bierzcie, co wam należy, chwałę, marnotrawce;  
Dobroć serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych.  
Na cóż ranę rozjątrzać w pismach uszczypliwych?  
Dusze słodkie! dość kary; śmiech krótki, płacz trwały,  
Nie satyr, lecz pociechy godniście i chwały.

Stracił Tomasz majątność; lecz kraj przyozdobił,  
Pałac został, tapicer na meblach zarobił;

<sup>1)</sup> najwyższy urzędnik sądowy w staroż. Rzymie.

Przeniósł pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,  
Nie miał prawda pszenicy, ale miał karczochy.  
Zgoła pięknie z nim było. Żle z skąpymi wszędzie.  
Przecież i tych nie gaśmy: a choć w zdrożnych rzedzie  
Górne miejsce trzymają, choć dzicy, nie czuli,  
Z wstydu, względów i cnoty chociaż się wyzuli,  
Przecież się czasem zdadzą. Płuzne te byłęta  
Orzą, kto inny zbiera; stąd hojne panięta,  
Co spaście głodem ojców, na dowód wdzięczności,  
Śmieją się z fundatorów swojej wspaniałości.  
Niech się śmieją do woli; równie to los dzieli:  
Przyjdzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli.  
Ja chwale. W czym złe karty? kto przegrał, ten gani,  
Ci, co do tego stanu nie są powołani,  
Próżno bluźnią. Że dobre, wypróbuj snadnie:  
Wojciech, ów sławny Wojciech, kiedy gra, nie kradnie.  
Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,  
Hypokryty, złodzieje, rozpustni, pieniacze,  
Mniejby było szkarady. Dwór? to źródło cnoty,  
Dwór cecha<sup>1)</sup>, gdzie się wielkie próbują przymioty,  
Dwór szkoła uczciwości, skarbnica poloru;  
Zgoła, cokolwiek dobrze, to wszystko u dworu.  
Więc grzeczne filozofy, Platony<sup>2)</sup> dorodne,  
Pełne wdzięków Seneki<sup>3)</sup>, Sokratesy<sup>4)</sup> modne,  
Solony<sup>5)</sup> manijerne, Epiktety<sup>6)</sup> sprawne,  
Tacyty<sup>7)</sup> żartobliwe, Katony<sup>8)</sup> zabawne,  
U dworów się wylęgły; a nas prostych rzesza,  
Na hołd tym wielkim duszom ździwiona pospiesza.  
I ja biegnę za gminem, ile mogę zdołać.

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać;  
Niechaj pozna świat cały, z daleka i z bliska.  
Kiedym ganił, tailem ganionych nazwiska;  
Chwałę, niech będą jawni... rumieniec... nie chcecie.  
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecie.  
Cóż czynić? nieznajomych czy w dwóchnasób sławić?  
Mówić? czyli umilknąć? taile? czy objawić?  
Milczą. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze.  
Niechże sądzi potomność — a ja pióro kruszę.

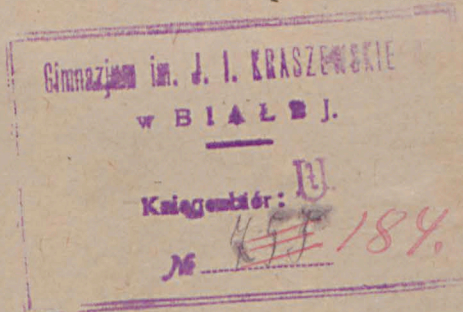
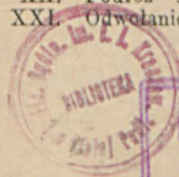
<sup>1)</sup> narzędzie do wybijania lub wypalania znaku. <sup>2)</sup> p. wyżej  
<sup>3)</sup> Seneka, filozof rzymski. <sup>4)</sup> p. wyżej. <sup>5)</sup> Solon, mędrzec  
grecki. <sup>6)</sup> Epiktet, filozof rzymski. <sup>7)</sup> Tacyt, historyk rzymski.  
<sup>8)</sup> p. wyżej.



SPIS RZECZY.

SATYRY.

|                                        |    |
|----------------------------------------|----|
| Do Króla . . . . .                     | 5  |
| Satyra I. Świat zepsuty . . . . .      | 8  |
| „ II. Złość ukryta i jawna . . . . .   | 10 |
| „ III. Szczęśliwość filutów 2. . . . . | 14 |
| „ IV. Marnotrawstwo . . . . .          | 16 |
| „ V. Oszczędność . . . . .             | 20 |
| „ VI. Pijaństwo . . . . .              | 23 |
| „ VII. Przestroga młodemu 3. . . . .   | 26 |
| „ VIII. Zona modna . . . . .           | 30 |
| „ IX. Życie dworskie . . . . .         | 34 |
| „ X. Pan nie wart sługi 5. . . . .     | 38 |
| „ XI. Gracz . . . . .                  | 41 |
| „ XII. Pochwała milczenia . . . . .    | 45 |
| „ XIII. „ wieku . . . . .              | 47 |
| „ XIV. „ głupstwa . . . . .            | 51 |
| „ XV. Wziętość . . . . .               | 53 |
| „ XVI. Człowiek i zwierz . . . . .     | 55 |
| „ XVII. Klatki . . . . .               | 58 |
| „ XVIII. Medrek . . . . .              | 61 |
| „ XIX. Małżeństwo . . . . .            | 63 |
| „ XX. Podróż . . . . .                 | 66 |
| „ XXI. Odwołanie . . . . .             | 68 |





# BIBLIOTECZKA NARODOWA

|     |                   |                          |      |
|-----|-------------------|--------------------------|------|
| 2.  | Mickiewicz A.     | Grażyna.                 |      |
| 3.  |                   | Konrad Wallenrodt.       |      |
| 4.  | —                 | Farys i Sonety Krywa.    |      |
| 5.  | Słowacki J.       | Anielli.                 |      |
| 7.  | Konopnicka M.     | Ziemia polska.           |      |
| 8.  | Malczewski A.     | Marja, powieść.          |      |
| 9.  | Brodziński K.     | Wiesław. Sielanka.       |      |
| 10. | Goszczyński S.    | Sobótka.                 |      |
| 11. | Krasicki I.       | Bajki i przypowieści.    | — 10 |
| 12. | Pol W.            | Mohort. Rapsod rycerski. | — 15 |
| 13. | Słowacki J.       | Ojciec zadżumionych.     | — 8  |
| 14. | Syrokomla Wł.     | Janko cmentarnik.        | — 7  |
| 15. | —                 | Jan Dęboróg.             | — 10 |
| 16. | Zieliński G.      | Kirgiz.                  | — 8  |
| 17. | Pol W.            | Pieśń o ziemi naszej.    | — 5  |
| 18. | Niemcewicz J. U.  | Śpiewy historyczne.      | — 15 |
| 19. | Kraśiński Z.      | Przedświt.               | — 5  |
| 21. | —                 | Psalm miłości.           | — 7  |
| 22. | Syrokomla Wł.     | Ulas.                    | — 10 |
| 23. | —                 | Kęs chleba.              | — 7  |
| 24. | Lenartowicz T.    | Lirenka. Cz. I.          | — 5  |
| 25. | —                 | — Cz. II.                | — 5  |
| 26. | Mickiewicz A.     | Bajki i Powiastki.       | — 5  |
| 27. | Słowacki J.       | W Szwajcarii.            | — 10 |
| 28. | Mickiewicz A.     | Ballady i Romanse.       | — 12 |
| 29. | Kochanowski J. K. | Treny.                   | —    |
| 30. | Krasicki I.       | Satyry.                  | — 12 |
| 31. | Kraśiński Z.      | Irydjon.                 | —    |
| 32. | —                 | Poezje liryczne. Cz. I.  | — 10 |
| 33. | T. Korzon.        | Grunwald.                | — 12 |
| 34. | Glatman L.        | Wielka wojna.            | — 60 |
| 35. | Słowacki J.       | Poezje religijne.        | — 8  |
| 36. | Kraśiński Z.      | Poezje liryczne. Cz. II. | — 10 |
| 37. | —                 | — Cz. III.               | — 10 |
| 38. | —                 | Noc letnia.              | — 12 |
| 39. | Słowacki J.       | Poezje liryczne. Cz. I.  | — 8  |
| 40. | —                 | — Cz. II.                | —    |